SZKOŁA POLSKA.

PISMO POŚWIĘCONE WYCHOWANIU.

ROK IV. 1852. ZESZYT II.

O nauce jeografii początkowéj.

W przeszłym poszycie pisma naszego powiedzieliśmy: co to jest *metoda umiejętna* i *metoda elementarna*. Dla lepszego zrozumienia tego, co mówić będziemy o nauce początkowéj jeografii, przypominamy raz jeszcze: że umiejętna metoda zaczyna od rzeczy najogólniejszéj i zniża się do szczegółów, elementarna zaś zaczyna od szczegółów i idzie coraz wyżéj, aż do najogólniejszych pojęć; umiejętna metoda zapatruje się na przedmiot naukowy ze stanowiska najwyższego, elementarna z najniższego; umiejętna metoda zaczyna od definicyi całéj nauki, elementarna od najniższych wyobrażeń; słowem, umiejętna metoda bierze pod uwagę od razu cały gmach a potem rozbiera części i cząstki, a elementarna stawia najpierw fundament, na fundamencie ściany, daléj zakłada belki, jednę część wiąże z drugą, aż w końcu powstaje gmach cały.

Z umiejętnego stanowiska wykłada naukę profesor na uniwersytecie: z elementarnego stanowiska wykładać powinien naukę nauczyciel elementarny, nauczyciel prywatny, guwernantka i nauczyciel w niższych klasach gimnazyalnych.

Tymczasem widzimy, że nauczyciele i nauczycielki małych dzieci w domach prywatnych, nauczyciele w wiejskich szkółkach i w niższych klasach gimnazyalnych, uczą początkowéj jeografii, o któréj w niniejszéj rozprawce wyłącznie mówić postanowiliśmy, zamiast w ele-

mentarny, w sposób umiejętny. Dwa dziełka jeograficzne, u nas powszechnie czy to w szkole czy w domu do nauki początkowéj jeografii używane, najlepszym są tego dowodem. Dziełka te są:

„Jeografia do szkolnego i prywatnego użycia, napisana przez A. Jerzykowskiego, doktora filozofii, w Trzemesznie, 1844“ i

„Geografia podług Seltena. Kurs pierwszy dla szkół początkowych, ułożył A. Popliński. Edycya trzecia całkiem przerobiona. Poznań 1851.“

Rozkład pierwszego dziełka jest następujący: § 1. definicya jeografii — § 2. ziemia jako ciało niebieskie — § 3. kształt ziemi — § 4. cztery okolice świata — § 5. obrot ziemi — § 6. zawiera punkta i linie kardynalne na globusie — § 7. strefy — § 8. cztery pory roku, długość dnia i nocy — § 9. szerokość i długość jakiego miejsca — § 10. wielkość ziemi — § 11. skład kuli ziemskiéj; potem następuje Europa, jéj granice, góry, przylądki, wyziny i t. d.

Geografii dla szkół początkowych pana A. Poplińskiego jest następujący rozkład:

I. Geografia matematyczna, jako to: definicya geografii w ogóle, definicya geografii matematycznéj, fizycznéj i politycznéj — kształt ziemi — punkta kardynalne na horyzoncie — szerokość i długość geograficzna — strefy — klimat — wiatry — wielkość i obrot ziemi;

II. Geografia fizyczna, jako to: — skład i podział kuli ziemskiéj — ląd — woda — o pięciu częściach ziemi — o pięciu oceanach — o wyspach i półwyspach — o cieśninach i przesmykach i t. d.

III. Geografia polityczna, jako to: o państwach i miasteczkach — o rasach czyli pokoleniach — o sposobie życia — o religii — język — forma rządu — najznaczniejsze państwa z miastami stołecznemi i t. d.

Jeografia pana Jerzykowskiego zaczyna się następującemi zdaniami: „Jeografia jest opisanie ziemi, to jest téj części świata, na któréj mieszkamy. — Ziemia nasza jest ciałem niebieskiém czyli gwiazdą, jak słońce i księżyc, i należy do gwiazd błąkających się czyli planet.“

Wystawmy sobie dziecko z wyobrażeniami li domowemi, nieznające nic więcéj oprócz swéj wsi, okolicy i wsi i miast w których bywało; czy takie dziecko potrafi zrozumieć dwa powyższe zdania, rozpoczynające naukę jeografii? Jakże tu już trzeba wysokiego stopnia wykształcenia, rozwiniętych wyobrażeń, wykształconych pojęć i zapasu wiadomości, aby zrozumieć, że jeografia jest opisaniem téj części świata (?) na któréj mieszkamy! Czy może sobie dziecko cośkolwiek przytem pomyśleć, kiedy mu powiem, że ziemia nasza jest ciałem niebieskiém? Wystawmy sobie dziecko wiejskie, jak ono słucha, jakby o żelaznym wilku, kiedy mu nauczyciel prawi: że ziemia należy do gwiazd błąkających czyli planet, albo że planety są te ciała niebieskie, które koło słońca pewny bieg odprawiają; światło i ciepło od niego odbierając. Czy zdolne jest dziecko wyobraźnią swoją pojąć, nawet to, że ziemia jest *okrągła*, że u dołu i u góry cokolwiek *spłaszczona* jak pomarańcza, że pod równikiem cokolwiek *wypukła*?!

Jeografia pana Poplińskiego zaczyna się następującemi zdaniami: „Geografia jest nauka opisująca ziemię. — Geografią dzielą na: matematyczną, fizyczną i polityczną. Geografia matematyczna opisuje postać i wielkość ziemi, a oraz stosunek jéj do całego powszechnego świata. Geografia fizyczna opisuje postać ziemi, jaką z natury jest i pozostanie niezmienną, bez względu na narody i państwa, jakie sobie ludzie na niéj tworzą, ciągłéj ulegającej zmianie i t. d."

Zdania te rozpoczynające naukę jeografii początkowéj, mieszczą w sobie tyle już wyobrażeń i pojęć ogólnych, tyle definicyi, że dziecko które przystępuje do nauki jeografii, w żaden sposób pojąć nauczyciela nie potrafi i nie odniesie z podobnéj nauki najmniejszéj korzyści.

Jest to nie elementarny, ale umiejętny sposób traktowania jeografii. Dziecko na samym początku zniechęci się do nauki w ten sposób wykładanéj; bo uczyć się musi rzeczy nad swoje pojęcie, nad swój rozum. Nie

nauka tu stosuje się do dziecka, ale dziecko ma się stosować do nauki, a przecież nie człowiek dla nauki, ale nauka jest dla człowieka.

Każda nauka elementarna wychodzić powinna nie z jakowegoś ogólnego stanowiska, ale ze stanowiska umysłowego, na jakiém znajdują się uczniowie. Każda nauka elementarna zasadzać się powinna na tych wyobrażeniach, jakie dziecko przynosi z sobą do szkoły, potem iść powinna po tych samych stopniach, po jakich dziecko postępuje umysłowo się rozwijając.

Zatem jedyną właściwą metodą początkowéj nauki jeografii, jest metoda *elementarna*. Sposób wykładania nauki z wyższego stanowiska, sposób uczenia naukowy, umiejętny, tresuje dzieci w szkółce wiejskiéj, w niższych klasach gimnazyalnych, w domach prywatnych; sposób zaś uczenia elementarny, zastosowany do wyobrażeń, pojęć i stopniowego rozwijania się dziecka, jest jedynie kształcący. Jeżeli nauczyciel nie umie zniżyć się do pojęcia uczniów, jeżeli przedmiot swój wykłada bezwzględnie podług książki nie metodycznie ułożonéj, natenczas umysł uczniów przytępia, osłabia, mechanizuje.

Nim przystąpimy do rozebrania i przedstawienia całéj metody uczenia jeografii, starać się będziemy pierwéj okazać: jak rozumiemy, że powinny być wykładane dzieciom *najpierwsze początki jeografii.*

Wiadomo i z psychologii i z codziennego doświadczenia, że w dziecku nie ogólne pojęcia, ale pierwéj niższe wyobrażenia się rozwijają. Dobry nauczyciel zasadza naukę swoją na tych wyobrażeniach, jakie dziecko już z domu posiada.

Zastanówmy się, jakie zasadnicze wyobrażenia potrzebne dla nauki jeografii posiada dziecko wiejskie już z domu, jak na tych wyobrażeniach nauczyciel może zasadzać swoją naukę i jak za ich pomocą może kształcić umysł ucznia.

Każde dziecko wiejskie zna okolicę swoją, chociaż może nie ma świadomości tego wszystkiego co zna, i chociaż jego szczegółowe wyobrażenia nie są jeszcze

zupełnie jasne i uporządkowane. Rzecz więc nauczyciela i nauki, wyobrażenia te wyjaśnić, uporządkować i przyprowadzić dzieci do świadomości o nich.

Przygotowawcza nauka jeografii.

Wystawiamy sobie, że nauczyciel prywatny małych dzieci, guwernantka lub nauczyciel wiejski w następujący sposób przygotować powinien dzieci do nauki jeografii.

Nauczyciel. Nieraz już dzieci moje patrzałyście się, jak słońce wschodzi i zachodzi. Pokażcież mi, w któréj stronie słońce zawsze wschodzi? — w któréj zachodzi? — w któréj stronie na niebie stoi w południe? — w którą stronę na niebie nigdy słońce nie przychodzi?

(Tu nauczyciel kształci na wyobrażeniach, które dzieci już posiadają, nowe wyobrażenie ***o czterech okolicach świata.***)

Nauczyciel. Ta strona świata, w któréj słońce wschodzi, nazywa się *wschodem*, w któréj zachodzi *zachodem* i t. d.

Wszystko co leży w téj stronie, gdzie słońce wschodzi, mówimy że ***leży na wschód***; wszystko co leży w téj stronie, gdzie słońce zachodzi, mówimy że ***leży na zachód*** i t. d.

W któréj stronie od nas leży kościół, w któréj wiatrak?

Co leży za wsią na południe? — co na wschód? — zachód? — północ?

(Przypuszczam, że tam leży: rola, sadzawka, struga, łąka, piaski, las. Dzieci dobrze już wiedzą, co to jest: rola, sadzawka, struga, łąka i t. d. Ale znają może *tylko jednę* miejscową sadzawkę, tylko jednę strugę miejscową i t. d. Lecz ta znajomość pojedynczych szczegółów już zupełnie wystarcza, aby na niéj wykształcić *pojęcia ogólne*, jak n. p. co to jest ***rola w ogóle***, co jest sadzawka, struga, las w ogóle i t. p. Na tych zaś niższych wyobrażeniach i pojęciach, kształci daléj nauczyciel wyższe wyobrażenia i wyższe pojęcia, jak n. p. na wyobrażeniu o sadzawce kształci wyobrażenie o jeziorze i morzu.)

Nauczyciel. Znacie dzieci *sadzawkę*. Cóż to jest sadzawka?

Czém się różni od studni i strugi?

(Dzieci dadzą same dostateczną definicyą studni, stawu, strugi).

Nauczyciel. Jeżeli sadzawka jest bardzo szeroka, długa i głęboka, natenczas nie nazywa się już sadzawką, tylko *jeziorem*. Czy widział już z was kto jezioro? Są jeziora większe niż cała nasza wieś z polami, łąkami i lasem. Ja wam dzieci późniéj opowiem o największych jeziorach, jakie są w naszym kraju i w cudzych krajach. Są jeszcze jeziora tak wielkie, że mają kilka set mil w szerz, kilka set mil w dłuż, a głębokość ich jest niezmierna. Takie jeziora nazywają się *morzami*. W stawie są małe ryby, w jeziorze są wielkie, a w morzu niezmierne. Brzegi stawu i jeziora są zwykle niskie, a brzegi morza są często wyższe niż wieża kościelna. Kiedy wiatr wieje, powstają na stawie bałwany; na jeziorze są bałwany daleko większe niż na stawie, a na morzu są ogromne i sprawiają wielkie burze. Po stawach i jeziorach jeździ się czołnami i łódkami, a po morzu ogromnemi okrętami, w których i kilka set osób zmieścić się może.

(Tu może jeszcze dać nauczyciel wyobrażenie dziecku o tém, co to jest: wyspa, półwysep, zatoka, port, cieśnina, dno morskie i t. p. Takim sposobem dziecko wszystko pojmuje, a wyobrażenia jego rozszerzają się i kształcą. Lepiéj jeszcze będzie, gdy nauczyciel wyjdzie z dziećmi w pole, do stawu, i tam o rzeczach tych z niemi pomówi. Zobaczmy teraz, jakie umysłowe korzyści ciągnąć może nauczyciel z wyobrażenia dzieci o *strudze*.)

Nauczyciel. Powiedzcie dzieci co to jest struga? — czém się różni od stawu? — W strudze wciąż woda płynie; zkąd to pochodzi? — zkąd się tyle wody bierze? — czy jest tam gdzie na górze jakiéj tak wielkie morze, że z niego woda wciąż płynie i nigdy jéj nie zabraknie?

(Tu naprowadza nauczyciel dziecko na wyobrażenie o źródłach i początkach rzek.)

Nauczyciel. Co to jest źródło? — zkąd się woda w niém bierze?

Woda w strudze naszéj zawsze płynie, nigdy płynąć nie przestaje; gdzież się tyle wody podziewa?

(Tu naprowadza nauczyciel dzieci na wyobrażenie o komunikacyi rzek, o ujściu jednéj rzeki do drugiéj albo do morza).

Nauczyciel. Uważcie dzieci, że ta woda w strudze naszéj płynie aż do morza. Ale nasza struga nie płynie prosto do morza, tylko wpada do jeszcze większéj strugi, a ta wielka struga wpada dopiero do morza. Takie miejsce, gdzie struga wpada do drugiéj strugi, nazywa się *ujściem*.

Wiecie zapewne dzieci, że woda na równém miejscu nie płynie tylko stoi; ponieważ zaś woda w strudze naszéj wciąż płynie, więc powiedzcie mi: gdzie jest wyżéj, czy tam gdzie struga ze źródła się poczyna, czy téż tam gdzie ma ujście? Z któréj strony świata przychodzi nasza struga i w którą stronę płynie? Gdybyśmy szli ku południowi, t. j. pod wodę, czybyśmy szli wciąż pod górę, czy z góry?

(Tu daje nauczyciel dzieciom wyobrażenie o pochyłości ziemi ku morzu.)

Nauczyciel. Są strugi kilka a nawet kilnanaście razy tak szerokie i głębokie jak nasza; takie szerokie i głębokie strugi nazywają się *rzekami* albo *strumieniami*. Czy widział już kto z was rzekę? W rzece lub strumieniu woda daleko prędzéj płynie niż w strudze.

(Tu nauczyciel dać może dzieciom wyobrażenie o prawym i lewym brzegu rzeki, o korycie rzeki, o wodospadach i portach, które się tworzą przy ujściu rzek do morza.)

Nauczyciel. Wskażę wam dzieci późniéj największe rzeki w kraju naszym i w cudzych krajach, i opowiadać wam będę ciekawe o nich rzeczy. Są rzeki na ziemi tak wielkie, że gdybyście je widziały, wzięłybyście je niezawodnie za morze.

(Wzięliśmy tylko dwie rzeczy, które dziecko zna, t. j. *staw* i *strugę*, a ileż na tych dwóch znanych wyobrażeniach wykształciliśmy nowych!)

Nauczyciel. Cóż leży na wschód za wsią naszą? — Przypuszcza się, że tam leżą: *łąki, pola, wzgórza i piaski.* — Co to jest pole? Czém się pole różni od łąki? — Jakież jest nasze pole: równe czy górzyste? — Wielkie pola niemające wzgórz, nazywają się *równinami.* Polska ziemia jest wielką równiną.

Co to ejst *wzgórze?*

(Tu daje nauczyciel wyobrażenie dzieciom o *górze*, o łańcuchu gór, o górach wiecznym śniegiem pokrytych, o górach wulkanicznych, o podnóżu i grzbiecie gór i t. d.)

Nauczyciel. Późniéj dam wam dzieci poznać wszystkie największe góry, jakie się na ziemi znajdują. Opowiem wam przytem wiele ciekawych rzeczy, jak np. o góralach, o kopalniach w górach, o zwierzętach żyjących po górach i t. p. Wśród gór są piękne doliny, pokryte zieloną trawą i woniącemi kwiatami. Są takie kraje na ziemi, w których same tylko są góry i doliny. Między górami są także niezmierne *przepaści i wąwozy.*

Łąki nasze są niewielkie; ale są na ziemi łąki po kilkadziesiąt i więcéj mil długie i szerokie; łąki takie nazywają się *stepami*, o których wam także późniéj ciekawe rzeczy opowiadać będę, jak n. p. o okropnych pożarach na stepach, o stadach koni na stepach się pasących i t. p.

Las nasz jest niewielki; ale są lasy po kilkadziesiąt i kilka set mil długie i szerokie; takie lasy nazywają się *puszczami.*

I piaski nasze są niewielkie; ale są takie miejsca na ziemi, gdzie kilka set mil w dłuż i kilkadziesiąt w szerz nic nie zobaczysz, tylko rozpalony piasek; nie ma tam ni trawki, ni źródła, ni strugi, ani drzewa. Piaski takie nazywają się *pustyniami.* Opowiem wam późniéj, jak to ludzie przez te pustynie podróżują na zwierzętach, które się nazywają wielbłądami. Czasem znajdzie się na takiéj straszliwéj pustyni kawałek ziemi z wodą pokryty tra-

wą; miejsce takie wygląda jak wyspa na morzu i nazywa się *oazą*.

Nasza wioska jest mała, ma zaledwie kilkanaście domów; w miasteczku N. więcéj już jest domów i ludzi. Ale są na ziemi tak ogromne miasta, że chociażbyśmy tysiąc takich wsi i miasteczek razem postawili, jeszczeby nie wystarczyły na jedno wielkie miasto. Są tam kamienice tak wielkie, że w jednéj mieszka więcéj ludzi, niż w całéj naszéj wsi. U nas we wsi mieszka dwóch tylko rzemieślników, kowal i młynarz; w wielkich miastach są takie fabryki, że na jedném miejscu kuje żelazo kilka set kowalów, kilka set ślósarzy i t. d.

(Nie będziemy się daléj nad miastami rozwodzili; ale tu może dać nauczyciel dzieciom wyobrażenie: co to jest *miasto fabryczne*, *miasto handlowe*, *miasto portowe*, wreszcie *forteca*, *miasto stołeczne*, i t. p.)

Od naszéj wsi do wsi innych idą dróżki i trakty; a wielkie miasta połączone są *kolejami żelaznemi*. Jeżeli chcemy się dowiedzieć, co się tam gdzieś daleko dzieje, musimy odebrać list ztamtąd; wielkie zaś miasta posyłają sobie wiadomości *telegrafami;* kilka set mil idzie wiadomość tylko przez kilka chwil.

U nas latem jest gorąco; ale są kraje na ziemi, gdzie trzy razy tak gorąco jest jak u nas, a ludzie od tego gorąca nie taką białą jak my, ale zupełnie czarną mają na sobie skórę. U nas w zimie jest zimno; ale są kraje na ziemi, gdzie trzy razy zimniéj jest niż u nas, gdzie nic nie widać tylko śniegi i lody. To, że różne kraje mają różne ciepło i różne zimno, nazywa się, że różne kraje mają różne *klimaty*.

My rozmawiamy z sobą po polsku; ale gdybyśmy szli kilkadziesiąt mil na zachód, jużbyśmy się nie rozmówili z tymi ludźmi, którzy tam mieszkają; bo co kraj, to inny naród, a co inny naród, to inny ma język.

Są kraje na ziemi, gdzie ludzie zupełnie inaczéj niż my mieszkają, inaczéj się ubierają, inaczéj rozmawiają, inaczéj się modlą do Boga, inaczéj chrzciny, wesoła i

pogrzeby wyprawiają; mają więc inne obyczaje, inną religią, inny język, inny ubior i t. d.

Tym i podobnym sposobem zdaje nam się, że nauczyciel może i powien na tych wyobrażeniach, jakie dzieci z domu mają, zasadzać nowe wyobrażenia, rozwijać i rozszerzać pojęcia, kształcić umysł a zarazem podawać fundament nauki jeografii; czyli w sposób naturalny, w sposób metodyczny, przygotowywać uczniów do poważnéj i pięknéj nauki o ziemi naszéj.

Spodziewamy się, że zgodzi się czytelnik na to, iż ucząc nauczyciel tak, jakeśmy to powyżéj wskazali, nie będzie robił żadnych przeskoków, nie będzie uczył pamięciowo, nie będzie mechanizował umysłu dziecka.

Jak zaś ma nauczyciel w sposób metodyczny wykładać już nie przygotowawczą, ale samą początkową naukę jeografii, o tém mówić będziemy w przyszłym poszycie pisma naszego.

O rozklasyfikowaniu dzieci po szkołach wiejskich.

Niektóre rzeczy uznano powszechnie za użyteczne i zbawienne, a jednak co chwila zalecać je trzeba, bo się zbyt rzadko w praktyce postrzegać dają. Wiedzą wszyscy, że tak a tak być musi, jeżeli się ma do czegoś doprowadzić; ale rzadko to przekonanie wprowadzają w życie, albo chociaż nawet dobry początek zrobią, to nie mają tyle silnéj woli, iżby w przedsięwzięciu do końca wytrwali.

Gdyby chociaż setną część z tego, co już o pedagogice, metodyce uczenia i wewnętrzném urządzeniu szkoły z wszelką gruntownością i znajomością rzeczy napisano i od znawców z powszechném zadowolnieniem za dobre uznano, gdyby mówię choć setną część z tego w istocie wykonywano, musiałoby szkolnictwo już na daleko wyższym znajdować się stopniu. Ale tak się niestety nie dzieje!

Kto rozpatrzywszy się w teoryi, w książce pedagogicznéj, spojrzy potem w praktykę, w życie, spostrzeże wnet niestosowności, usterki, kalectwa, którychby już dawno być nie powinno, ponieważ od dawna na nie zwrócono uwagę, za takie już je powszechnie uznano, i ponieważ ich usunięcie zależy tylko od nauczyciela.

Do rzeczy, których użyteczność uznaje każdy człowiek obeznany jakkolwiek z szkolnictwem, które jednak tak często z wielkim dla szkół uszczerbkiem i z pomnożeniem trudności dla samego nauczyciela, zaniedbywane bywają, należy ***porządne i dokładne rozklasyfikowanie dzieci, stosownie do ich wiadomości.***

Niech mi tu będzie wolno przytoczyć niektóre szczegóły z własnego doświadczenia. Chociaż przedmiot, o którym piszę, jest ogólnéj natury, mam tu jednak przedewszystkiem na uwadze szkoły wiejskie naszéj okolicy, do których uczęszcza po 80 do 100 dzieci. Szkoły te dzielą się powszechnie na dwie klasy, z których każda, wyjąwszy środę i sobotę, gdzie obie klasy wspólnie się uczą, codzień przez osobne 3 godziny pod *jednym* nauczycielem się uczy.

Ktokolwiek w zawodzie nauczycielskim pracuje lub pracował, wie bardzo dobrze, jak dalece utrudnioném jest uczenie przez nierówne zdolności dzieci. Lubo bowiem świeże do szkoły wiejskiéj wstępujące dzieci w równym stopniu są surowe, to jednak w ciągu nauki wnet się okazuje ich rozmaite uzdatnienie, wnet przez skorupę surową przebijają się ich różne zdolności. — Jakaż to wtedy objawia się rozmaitość umysłów dziecięcych! — Jakaż się wtedy nadarza badawczemu nauczycielowi sposobność uczenia się praktycznie psychologii w swojéj szkole, z tych małych główek i serc, od których zależy szczęście lub niedola przyszłego pokolenia! Znajdzie tam głowy: jedne bystre, drugie tępe, inne pełne fantazyi, a to z niesłychanemi odmianami. Jedni pojmują szybko ale wnet zapominają; drudzy pojmują trudno, ale czego się raz nauczyli, to już pozostaje ich własnością. — Jedne dzieci mają w wysokim stopniu ochotę i zamiłowanie do nauki; innych znowu nie potrafi nauczyciel mimo wszelkich starań i zabiegów do nauki zachęcić: wszystkie przedstawienia i napominania zdają się od nich odbijać, jak strzała od żelaznego pancerza. — Znajdują się tam n. p. genialni rachmistrze, którzy prawie bez nauki trudne zadania prędko i dobrze rozwięzują, a zaś

do bardziéj mechanicznej rzeczy, jaką jest czytanie i pisanie, wcale są niezdatni. To znowu są uczniowie, którym rachunki zgoła w głowie się pomieścić nie mogą, a z łatwością uczą się na pamięć i ładnie piszą. Nakoniec są w szkole dzieci, z któremi nauczyciel nie wie zgoła co począć i do desperacyi z niemi dochodzi, aż one nagle otrząsają się z swego odrętwienia i zaczynają robić postępy nad wszelkie oczekiwania; gdy tymczasem inne, które w pierwszych latach wiele rokowały o sobie, w późniejszym czasie nie odpowiadają powziętym o nich nadziejom.

Taka rozmaitość umysłowych zdolności i temperamentu dziecięcego, wstrzymuje bardzo jednostajny postęp w naukach. Aby pokonać tę trudność, nie ma dla nauczyciela innego środka, jak dokładne rozklasyfikowanie dzieci szkolnych.

Już w dawniejszych czasach, nim jeszcze o szkołach wiejskich tyle rozprawiano jak dziś, dzielono szkołę na dwie klasy, ale w tym podziale kierowano się bardziéj wiekiem i wzrostem dzieci, niż rzeczywistemi ich postępami w nauce; była więc szkoła wielkich i szkoła małych dzieci. W jednéj a, b, c i najniższą i najważniejszą odgrywało rolę, w drugiéj prócz czytania uczyły się dzieci pisania i rachunków, za co też większą musiały składać opłatę szkolną. To dzięki Bogu już dziś inaczéj urządzono: dziś już w niższéj klasie muszą być postawione fundamenta do tego wszystkiego, co się w wyższéj klasie daléj ma rozwijać.

Już więc w szkole małych dzieci okazuje się potrzeba porobienia oddziałów. Jakże te oddziały urządzać i jak je utrzymywać?

Najprzód powinien nauczyciel, jak to już z przepisów rządowych wynika, ściśle na to baczyć, aby dzieci obowiązane uczęszczać do szkoły, wstępowały do niéj równocześnie, w oznaczonych terminach, n. p. na Wielkanoc lub na św. Michał. Bardzo to niekorzystnie wpływa na naukę, kiedy się nauczyciel nie trzyma pewnych terminów, i dziś tego, jutro owego do szkoły przyjmuje.

Jeżeli tedy nowo przybyłych przez niejaki czas pouczy, okaże się wnet różnica ich postępów według ich rozmaitych zdolności: jedni szybko postępować będą, drudzy nie podążą. Lepszych trzeba do wyższego oddziału przesadzić, aby przez nich nie ponosiła uszczerbku nauka słabszych, i aby oni sami w sposób niezgodny z naturalnym biegiem nie byli wstrzymywani i z powodu zbyt już łatwéj dla siebie nauki, nie stali się nieuważnymi. Tak samo dziać się powinno i w innych oddziałach: jeżeli się znajdują dzieci zdatne do wyższego, trzeba je do wyższego przesadzić.

Główne promocye będą się mogły odbywać téż tylko w oznaczonym czasie; jednakże wolno będzie nauczycielowi odstąpić od téj zasady tam, gdzie dla pojedynczego dziecka promocyą wśród czasu za konieczną uzna. Konieczność taka często się wydarzy, ponieważ w każdéj szkole znajdują się dzieci, które już to w skutek wrodzonych zdolności, już w skutek pilności domowéj, inne dzieci w nauce prześcigną. Ale również będzie czasem nauczyciel zmuszony dzieci z wyższego oddziału cofać do niższego, dla tego, że za lepszymi nie podążą, lub że z powodu choroby i nieregularnego uczęszczania do szkoły, dużo opuściły, dużo pozapominały.

Jeżeli nauczyciel mający wielu uczniów o każdym z nich stosowną chce mieć pieczę, natenczas powinien nietylko takie niższe oddziały potworzyć, ale i na to baczyć, aby się konserwowały, t. j. aby uczniowie równi co do wiadomości zawsze razem trzymani byli. Tylko w ten sposób potrafi w każdym czasie mieć dokładny pogląd na całość, tylko w ten sposób potrafi, co jest zanader ważna, wszystkich dokładnie w jednym czasie zatrudnić. Jedni mogą czytać, kiedy drudzy piszą, jedni na tablicy rachować, drudzy rzeczy na pamięć zadane recytować i t. d. Rozumie się samo przez się, że nauczyciel nie powinien tworzenia oddziałów doprowadzać aż do przesady, i klasy przez to za nadto nie rozdrabniać, bo to byłoby także przeszkodą w uczeniu.

Dla trojga lub czworga dzieci nie można tworzyć osobnego oddziału; te muszą się w już istniejących oddziałach pomieścić. — W szkole, która w każdéj z klas głównych liczy około 50 głów, 3 oddziały czytania, pisania i rachunków w niższéj klasie wystarczą. — Może się często zdarzyć, że podług rozmaitych przedmiotów naukowych trzeba szczególne oddziały potworzyć, tak że na czytanie potrzeba będzie trzech, na pisanie i rachunki tylko dwóch oddziałów, lub odwrotnie. Roztropny nauczyciel będzie to umiał stosownie do rzeczywistéj potrzeby urządzić. — W naszych szkołach wiejskich, mając na uwadze stan w jakim się dziś znajdują, należałoby według mego zdania tworzyć oddziały podług większéj lub mniejszéj biegłości w czytaniu. W niektórych przedmiotach wcale nie będzie potrzeba oddziałów, jak n. p. w ćwiczeniach wymowy u mniejszych, ćwiczeniach w myśleniu u starszych dzieci, w religii, w wykładzie historyi świętéj, w śpiewie; tu może a nawet musi cała klasa razem się uczyć. Co się tyczy wyższéj klasy naszych szkół wiejskich, to tutaj, może z wyjątkiem rachunków, na circa 50 dzieci 2 oddziały wystarczą. Że chłopcy i dziewczęta, których tutaj w nauce rozdzielić nie można, w osobnych oddziałach przynajmniéj osobno siedzieć powinny, na to zdaje mi się nie potrzebuję nawet zwracać uwagi.

Jeżeli nauczyciel mający dużo dzieci nie chce nadaremnie się mozolić, musi koniecznie baczyć na stosowne utworzenie i utrzymywanie oddziałów w swoich klasach. Takowe urządzenie jest głównym warunkiem pomyślnych z uczenia skutków.

Podobne urządzenie okazuje się już i z tego względu skuteczném, iż obudza u dzieci ambicyą. Nie będzie to bowiem każdemu z nich zarówno, czy siedzi w niższym czy w wyższym oddziale; nie będzie się dziecko w nauce opuszczało, bo wie że w takim razie zostanie cofnięte do niższego oddziału. — Roztropny nauczyciel potrafi jeszcze, aby bardziéj rozbudzić ambicyą dziecięcą, nadać takim translokacyom pewną cechę uroczystości,

ażeby w oczach dzieci tem większą miały wartość. — Nie powinien jednakże nauczyciel dla kilku trafnych odpowiedzi, ktore dzieci często mimowolnie dają, ani dla chwilowego natężenia, chwilowéj pilności, dziecku wyższego miejsca naznaczać, lecz uwzględniać tylko ogólną zdatność i jak we wszystkiem tak i tutaj postępować z najściślejszą sprawiedliwością. Dziecko ma bardzo delikatne uczucie we względzie swéj i swego współucznia zdatności lub niezdatności; chętnie przyzna lepszemu uczniowi pierwszeństwo, ale téż głęboko uczuje krzywdę, jeżeli niesprawiedliwie zostało pominięte lub za nisko usadzone.

Zkądże natomiast pochodzi, pytamy się wreszcie, że to tyle konieczne klasyfikowanie dzieci często tak niedokładnie bywa urządzane, iż ani nauczyciel dobrze nie wie, ile ma oddziałów w swéj klasie, ani uczeń, do którego oddziału należy? — chociaż nic tak dalece nie ułatwia uciążliwéj pracy nauczycielskiéj, jak właśnie ten dokładny podział dzieci według ich wiadomości.

Nie mogę na to innego powodu znaleźć jak ten, że jedni, szczególniéj dawniejsi nauczyciele, wcale nie znają wymagań dzisiejszego czasu; drudzy zbyt prędko ostygają w zapale, jaki powzięli do swego ważnego i wzniosłego powołania. — Rzeczywiście nie jest to rzeczą zbyt łatwą, oddziały raz utworzone *konserwować*. Ależ wielkie ztąd wynikające korzyści, sowicie wynagrodzą podjęte w tym względzie trudy. Tylko tym sposobem można zaprowadzić w szkole porządek, bez którego ani Bóg światem, ani nauczyciel szkołą kierować nie może.

Jeżeli ma być wszystko jak należy, powinien każdy znajdować się na właściwém sobie stanowisku w świecie, a więc i uczeń na właściwém sobie w szkole, która jest jego światem.

Jakże smutny, jak okropny widok przedstawia szkoła, w któréj wszystko, miasto się wzajemnie wspomagać i zasilać, między się bez ładu i składu, w któréj każde dziecko zatrudnia się jak samo chce, lub w ponurém odrętwieniu marnuje czas bez korzyści dla rozumu i serca, w któ-

réj nauczyciel zdaje się mieć już dosyć na tem, że dziecko przecież czemś się zatrudnia, a nie wgląda w to, czem jest zatrudnione i w jaki sposób.

A jakże miły i orzeźwiający jest widok szkoły, w któréj każdy oddział utworzony jest ściśle podług stopnia wiadomości, gdzie każdy uczeń wie, do którego oddziału należy i na zawołanie nauczyciela natychmiast wraz z drugimi występuje, gdzie wszystko jakby z płatka się rozwija! To urządzenie daje piękny pogląd na całość i stan szkoły! W tym względzie niech się szkoła równa dobrze wyćwiczonemu oddziałowi wojska, którym nauczyciel jako dowódzca komenderuje. Jeżeli tylko jako dobry naczelnik potrafi surowość połączyć z miłością, wtedy dzieci każdemu skinieniu jego posłuszne będą. Obok niejakiejś barwy militarnéj, będzie w jego szkole panowało usposobienie jędrne i wesołe, a porządek do którego się dziecko już w szkole przyzwyczai, i na przyszłe jego życie dobry będzie wpływ wywierał.

Oby te kilka wierszy przyczyniły się do większego uwzględnienia tego dla szkolnictwa tak ważnego przedmiotu, oby ten przedmiot więcéj się jak dotąd manifestował w praktyce. Dożyjemy jeszcze niejednéj metody uczenia, które się pojawiają jak grzyby po deszczu i często nie dłuższy nad nie mają żywot — ale mimo wszelkich nowych metod, dokładne i ściste klasyfikowanie uczniów podług postępów i zdolności zachowa swoją pierwotną wartość, bo na niém polega zbawienny skutek uczenia. Rozdzielenie dzieci na klasy jest wszędzie potrzebne, a zresztą prawem nakazane. Podział tych klas w szkołach, gdzie wielu znajduje się uczniów, jest również niezbędny, bo tylko przezeń potrafi nauczyciel wszystkie dzieci równocześnie zatrudnić, utrzymać w porządku i każdemu odpowiedną udzielać naukę.

F.

O wychowaniu domowém, z szczególnym względem na W. Ks. Poznańskie.

(Dalszy ciąg.)

b) Pod względem religijnym.

Wystawieniu tego przedmiotu w należytém świetle stają na przeszkodzie różne trudności, które w kilku ogólnikach wypowiedzieć uważam za potrzebę.

Religia nasza, owa *alma mater* garnąca do swego łona duchy, nie ciała ludzi, by je otchnąć i zażegnąć potężną miłością bożą, nie ma ze ziemią nic wspólnego. Królestwo moje nie jest z tego świata, powiedział Chrystus. Tymczasem ludzie stanowiący jedną część tego królestwa*) tworzą ze ziemią jedno prawie ciało, chociaż duch ich ze Stwórcą się łączy.

Ztąd wynika, że związek duszy ludzkiéj z ciałem *bezpośredni* a z ziemią *pośredni* bardzo szeroko uwzględnionym być musi w mowie o religii. Inna zatem rzecz przedstawić religią bezwzględnie, w myśl pisma świętego; *co z ducha poczęte, dla ducha jest;* a inna urabiać z niéj szatę, któraby i nagość cielesną okryła. W pierwszym razie pozostajemy na polu czysto duchowém i

*) Wiadomo, że królestwo boże czyli kościół, podzielony na 3 części: tryumfujący (niebianie), cierpiący (czyścowcy) i wojujący (ludzie na ziemi.)

schodzić z niego nie mamy potrzeby; w drugim zaś przeciwnie, jesteśmy i czujemy się w każdéj chwili być na ziemi, sięgając tylko kiedy niekiedy po światło w ową wysoką dziedzinę.

Co więcéj, ta religia z Ducha św. poczęta, przez Chrystusa w słowo żywiące wcielona, ma nam tutaj posłużyć tylko za miarę, według któréj cząstkę powszedniego życia ludzi mierzyć i oceniać będziemy, i to jeszcze cząstkę najgorszą.

Czyliż więc możemy owę religią wystawić w całéj potędze słów chrystusowych i w należnym jéj świętości blasku, kiedy w tak ciasném pozostać musimy kole? W końcu i téj pominąć nie należy okoliczności, że szczupłość miejsca nie pozwala mi rozszerzać się z każdą myślą, których przedmiot tak ważny i rozległy obficie nastręcza.

Pomijając wszelkie inne ogólne uwagi, przystępuję do szczegółów wychowania religijnego.

Kiedy dziecię umie już dobrze rozpoznawać otaczające je przedmioty, kiedy do kwiatów, do gwiazd, do ptasząt, jedném słowem do świata wyciąga rączęta; wtedy dusza jego tyle jest rozwiniona, że w niém miłość ku dawcy wszystkiego, co dobre i piękne, nie bez znakomitych na przyszłość korzyści zaszczepić można.

Skoro malutka dziecina dowie się, że ten ogromny, piękny świat, który jéj dostarcza tysiącznych zabaw i roskoszy, a który ona dla tego tak kocha, pochodzi od Boga; już w jéj serduszku budzi się ku niemu wdzięczność i miłość, a zarazem owo ziarnko prawdy, że *Bóg jest*, jest w duszę dziecięcą rzucone.

Całe staranie około tego duchowego zasiewu poruczone wyłącznie matkom, jest w rozległéj pracy ich około wychowania dziatek cząstką najzacniejszą. Tymczasem wiele matek albo nie chce, albo nie umie należycie i w właściwym czasie wypełniać tego najzaszczytniejszego dla każdego rodzica obowiązku. Przekonamy się o tém poniżéj, przeglądając uważnie cienistą stronę wychowania religijnego.

Niepożyteczną byłoby rzeczą, rozwodzić się w szczegółach nad upowszechnionem u nas niedbalstwem w uprawianiu serca dziatek od lat najrańszych do zasiewu świętych prawd, w zwracaniu przy każdéj sposobności ich myśli do Boga i rozbudzaniu ku niemu coraz więcéj ogarniającéj miłości. Dosyć kiedy powiem, że całe wychowanie religijne częstokroć do lat kilku ogranicza się na tem, iż dziecię nauczy się najprzód robić na sobie znak krzyża, a skoro jako tako wymawia wyrazy, powtarza za matką rozmaite modlitewki, nareszcie zwyczajny pacierz z różnemi przydatkami.

Mniemają podobno niedbałe, czy niewiadome matki, że dzieci, skoro się zaczną uczyć czytać, pisać i t. d. nauczą się i religii. Nic nierozsądniejszego nad to mniemanie! Bo pacierz, zasady i artykuły wiary naszéj i przypowieści biblijne, których się dzieci zwykle uczą na pamięć, bez myśli, bardzo mało co rozumiejąc, nie są religią. *)

---

*) Zdaje nam się, że objaśnimy i uzupełnimy na tém miejscu myśli autora powyższéj rozprawy, gdy w przypisku powtórzymy kilka ustępów z rozprawki o nauce religii, jaką w pierwszym roku pisma naszego zamieściliśmy:

Głównym celem nauki religii jest wzniecanie, krzewienie i kształcenie sił etycznych, t. j. wzniecanie w uczniu religijnych uczuć, kształcenie sumienia, rozszerzanie w duszy żywéj wiary i utrwalanie w nim pobożności i cnót opartych na dogmatach ewangielicznych, jakoby na nieporuszonych skałach. Dotychczas zaś zwykle tylko pamięciowo, lub rozumowo uczą nauczyciele, tak świeccy jak duchowni, elementarnéj nauki religii. Zaczynają bowiem po staremu albo od katechizmu, którego pierwszém jest pytaniem: co jest wiara? — albo od katechizacyi, t. j. starają się przez pytania i odpowiedzi wydobywać z dziecka prawdy religijne. W pierwszym razie kształcą mechanicznie pamięć, bo uczeń tylko na pamięć nauczyć się może szeregu odpowiedzi, czyli definicyi, w drugim kształcą tylko rozum. Ostatni sposób, zwany metodą sokratyczną, starają się niektórzy nauczyciele pedantycznie do wszystkich zastosować nauk. Jest to metoda wyborna przy ćwiczeniach rozumu i mowy, przy nauce języka lub

Religia jest to uczucie najszlachetniejsze, zarazem najwyższe, do jakiego duch ludzki miłością ku Bogu płonący podnieść się może, a jéj objawem czyli produkcyą jest *religijność*. Religijność tedy jest owém wonném kadzidłem wznoszącém się ku niebu na chwałę Pana Zastępów, a miłość boża jedyną i ustawiczną pobudką, iż duch ludzki tę ofiarę Stwórcy swemu przynosi.

---

rachunków, wszakże ze szkodą tylko zastosowaną być może do nauki religii. Prawd wiary nie można sztuką dydaktyczną wydobywać z głowy dziecięcia; one spoczywają w sercu i sumieniu, tam je więc téż ze snu trzeba zbudzać, własną wiarą i tchnieniem religijném ożywiać i rozszerzać, a zarazem głowę stosownemi naukami oświecać.

Inni zaczynają naukę religii od objaśnienia obrządków religijnych i sprawowania przez księdza ofiary ś. w kościele. I ta metoda nie zdaje mi się być stosowną zupełnie, bo nie zdąża do głównego celu, ale zaczyna od objaśnień, a objaśnienia kształcą także głównie wiedzę.

Dla tego téż lubo się dziś na brak szkół elementarnych żalić nie możemy, nie widzimy przecież w życiu owéj szczeréj i wielkiéj pobożności i wiary, tych wybitnych cnót religijnych i obywatelskich, jakie po dawnych domach ojców naszych zamieszkiwały, chociaż mniéj wtedy szkół bywało. Mamy dziś ludzi, posiadających rozległe i głębokie wiadomości teologiczne, a którzy mimo bogatych tych teoryi przecież są mniéj religijnymi, niż pierwszy lepszy nasz chłopek. Sądzę, może nie bez zasady, że okoliczność ta ma swe źródło w niestosownie udzielanéj nauce religii i obyczajowości.

Nauka ta w obliczu dziecka w uroczystéj, że się tak wyrazimy, powinna występować postaci, uwielmożyć się powagą, a namaszczyć świętością, które uszanowanie mimowolne wzbudzają. Jest to przedmiot tak głębokiego, powiemy nawet — pobożnego wymagający zastanowienia, że dyktatyczne i metodyczne jego opracowanie ludziom z lepszém od nas usposobieniem pozostawiamy, a ogólnemi tylko uwagami nacechujemy tło nauki religii, powiedziawszy i to ogólnie słów kilka o roli, ziarnie i siewcy, czyli o sercu dziecięcia, prawdach ewangielicznych i nauczycielu.

Ani ksiądz, ani nauczyciel nie ma tak sprawnéj i pulchnéj roli, na któréjby siał ziarno wiary, jaką ma matka

Rozróżniać koniecznie należy religią od znajomości i umienia na pamięć prawideł i przepisów, według których chrześcianin żyć powinien. Te ostatnie są tylko teoryą religii. Można znać i umieć wszystko, co pismo św. zawiera i czego kościół naucza, a jednakże nie mieć religii, nie być religijnym, t. j. nie wypełniać tego, do czego nas Chrystus Pan i kościół zobowiązał.

---

w swém dziecięciu. Ona téż rozpoczyna i rozpoczynać powinna pierwszą naukę religii, ona jest i być powinna pierwszą jego nauczycielką. Skoro się tylko władze umysłowe w dziecięciu budzić zaczynają, rzuca matka w duszę jego złote ziarnko, które przyjąwszy się nie zmarnieją nigdy. Czuła, religijna, pobożna matka więcéj dziecko swe nauczy religii, niż najbieglejszy teolog. Jak je żywém i czułém sercem kocha, tak téż żywém sercem, czułém tchnieniem i pełną wiarą szczepi w serce jego zasady religii. Nauka téż taka przyjmuje się i rośnie, jak rosną kwiatki po wiosennéj niwie na ciepłym deszczu lub niebieskiéj rosie.

Od pobożnéj matki uczyć się powinien nauczyciel, jak ma dzieci uczyć religii, bo uważmy tylko, że dziecko uczące się religii tylko w szkole, rzadko kiedy z taką modli się wiarą, jak dziecię wychowane w domu pobożnym. Jakiémże to natchnieniem goreje jego dusza, jakim anielskim blaskiem jaśnieją jego lica, gdy się modli do Pana Jezusa o zdrowie mamy!

W pierwszych latach dziecka dawać mu będziesz lekcye elementarnéj religii, budząc i pielęgnując jego uczucie, płonące niewinnością anioła, miłością rodziców i bojaźnią bożą; wzbudzając w niém tę wiarę w opatrzność Boga, która późniéj przyświeca tak jasno człowiekowi w pielgrzymce życia; kształcąc i przy zdrowiu utrzymując to sumienie, które w sercu dobrém zawsze czuwa i jak anioł stróż od skazy je chroni; pielęgnując bacznie niewinność i wstyd dziecięcia, które są, jakoby wonią róży w całém życiu człowieka, jakoby niczyją jeszcze ręką nietkniętym kwiatem, którego kielich kryje pączek zdrowego życia. Aby dziewiczość i wstyd duszy z czystego sumienia na oblicze rumieńcem bijące zdobiły późniéj dziewicę i rześkiego młodziana a dawały zarazem rękojmię szczęścia familijnego, potrzeba już w dziecięciu strzedz niewinności i wstydu, jako płomienia świętego.

Sama tylko miłość ku Bogu być może źródłem cnotliwego życia i najwyższego uszlachetnienia człowieka, dla tego téż apostół nadewszystko ją wynosi, mówiąc: Bym języki ludzkiemi mówił i anielskiemi, a miłościbym nie miał, stałem się jakoby miedź dźwięk czyniąca, albo cymbał brzmiący. I jeślibym miał proroctwo i wiedziałbym tajemnice wszystkie i wszelką umiejętność i bym

---

Wszystkie te cnoty już matka wychuchać powinna w dziecięcu, nauczyciel zaś wypielęgnować i utrwalić przez naukę religii. Aby jednakże godnym był religii nauczyciel, powinien sam mieć serce czyste, a duszę jego ogrzewać powinien ogień religii. Za nic wiedza nauczyciela, za nic mądrość tego świata, jeżeli religia nie wybiła boskiego znamienia na twéj duszy. Jedynie przez religią i wiarę płonie wciąż dusza ku Bogu, ku niebu, ku wiecznemu życiu, ku wszystkiemu, co na ziemi wyższe i szlachetne.

Religia jest nauką tak świętą, że wolelibyśmy, ażeby jéj w szkole wcale nie uczono, aniżeliby ją sponiewierać miał taki, który jéj nie uczy i uczyć nie umie z serca i dla serca, ale uczy jéj z głowy i dla głowy. Kiedy dziś tak wiele rzeczy i prawd przeszło z serca i sumienia do głowy, przeszła do głowy i religia i w niéj tylko żyje, czyli raczéj się mieści. Dla tego téż obyczaje we wszystkich warstwach narodu tak wolnieją a zapory złego tak słabe; dla tego nie ma mocnego hamulca na zmysłowości, dla tego słowa luźne a religia i pobożność wodniste; dla tego rumieniec wstydu tak dziś rzadkim gościem na obliczu młodzieży, że nie ma się już człowiek czego wstydzić, ani przed sobą ani przed ludźmi; dla tego powaga sumienia tak osłabła.

Pogańskie w istocie wkrada się coraz głębiéj życie w familie i gminy. Gdy religijna moc panowania nad sobą słabnie, niskie popędy w taką siłę rosną, że wyobraziciele tego kierunku jawnie gorszą całe rodziny, gminy a nawet młodziuchne serca. Lecz przeklęty w społeczeństwie i przed Bogiem ten, kto gorszy niewinne dzieci, więc niedba o moralne zdrowie narodu; a wzgardzon, kto obojętnie patrzy na zgorszenie, chociaż obowiązany jako stróż czuwać nad duszami i sercami.

W jędrnéj zwięzłości uczyć powinien nauczyciel prawd wiary, których moc długiém rozwodzeniem się słabnie. Taka nauka religii nie udziela się jedynie na lekcyach

miał wszystką wiarę, tak iżbym góry przenosił, a miłości bym nie miał, nicem nie jest. A bym też rozdał na pokarmy ubogich wszystkie majętności moje i bym wydał ciało moje, tak iżbym gorzał, a miłości bym niemiał, nic mi nie jest pożyteczno.*)

Powtarzam więc, że dziecko, w którego sercu nie rozbudzono należycie miłości ku Bogu, dziecko, którego dusza nie ogrzana tém świętém uczuciem, nie dość starannie zaszczepioną ma wiarę w wszechmocnego Stwórcę; nikt się z książek, ani z ust guwernerów i guwernantek religii nauczyć nie może, jak nikt nie może się nauczyć poezyi, lub jakiéjkolwiek innéj rzeczy, jedynie z uczucia wewnętrznego wypływać mogącéj.

Ubiega tedy pora do uprawy serc dziecięcych i zasiewu religijnego najsposobniejsza prawie niepostrzeżenie. W dzieciach oswajających się codzień więcéj z pięknym światem bożym, tępieje uczucie na jego wrażenia; zasadzają je wreszcie do książek. Rozpoczyna się niestosownie nauką religii nazwane uczenie ich na pamięć powieści biblijnych i wszystkiego, co zwyczajne katechizmy zawierają, ale rodzice i domownicy częstokroć wbrew tym przepisom i prawidłom świętym czynią i wręcz przeciwne tymże objawiają zdania. Dzieci dobrze

---

religii, czy to w szkole czy w domu; taka nauka udziela się wszędzie i zawsze: dzieci zaprawiają się w niéj tak na lekcyach jak w modlitwie rannéj i wieczornéj, tak w modlitwie przy rozpoczęciu albo zakończeniu nauk, jak w kościele, dokąd dzieci rzadziéj ale z uroczystszém niż zwykle nabożeństwem prowadzić należy, jak poufném a szczerém obejściem się z rodzicami i domownikami, starszymi i współuczniami na przechadzkach i zabawach dziecinnych. Sumiennie przykładny nauczyciel lub ksiądz, których język, serce i czyny nawzajem się sobie nie sprzeciwiają, ale są owszém jednym wyrazem szlachetnego serca religijnego i żywéj wiary, uczą młodzież religii nietylko podczas wyznaczonych godzin, uczą oni raczéj każdém swém słowem, każdém poruszeniem serca, każdym krokiem i czynem. *Przypisek Redakcyi.*

*) Paweł w L. 1. do Korynt. R. 13.

umieją porównywać to co widzą i słyszą, z tem co im wierzyć kazano. Nie długiego jednakże potrzeba na to czasu, żeby się z przeciwném znanym im naukom postępowaniem otaczających je osób oswoiły. Wtedy już nie dostrzegają tych niezgodności praktyki z teoryą religii, pierwsze ztąd wrażenia słabną, a umacnia się przekonanie, że i one tak czynić powinny jak ich rodzice i przełożeni.

Jeżeli jeszcze i w dzieciach kilkoletnich nikt pierwiastków religijnych nie rozbudza, nikt im w pomoc nie przychodzi zachętą i własnéj religijności przykładem, zostają te pierwiastki na długi czas, a częstokroć na całe życie zagłuszone przez nauki inne, przez zbyteczne pielęgnowanie fizyczne, przez budzące się wreszcie różne upodobania i namiętności zmysłowe.

Nic tedy nie uczyniono dla dzieci we względzie religijnym, pomimo wszystkie nauki pacierzy, modlitw, katechizmów i pisma św, jeżeli nie otworzono w ich sercu źródła miłości bożéj, z którego wypływają wszystkie cnoty i dobre uczynki, a którego silne wytryski bronią wszystkiemu złemu przystępu do serca ludzkiego. Nadewszystko zaś, jeżeli im nie przewodniczono dobremi przykładami.

Takie jest zazwyczaj początkowe wychowanie religijne płci obojéj. Ta tylko wszakże zachodzi różnica, że chłopcy jeszcze więcéj bywają zaniedbani, a to zapewne dla tego, że im religia mniéj potrzebna, któréj zresztą dość i tak będą mieli czasu nauczyć się w szkołach.

Przypatrzmy się teraz dalszemu wychowaniu samych panienek.

Panienka mająca się kiedyś okazać dobrze wychowaną, uczy się najrozmaitszych rzeczy, a pomiędzy temi i religii. Kiedy już umie na pamięć krótko zebrane pismo św., i te przez kościół oznaczone wiadomości z katechizmu, któremi przystąpienie do stołu Pańskiego uwarunkowane, skończyła naukę duchowną, i to się nazywa, że *religią umie.*

Troskliwa matka nie zaniedbuje przytem wozić córek do kościoła i napominać, żeby się pilnie a skromnie z książeczek swoich modliły, żeby dla ubogich były miłosierne, jedném słowem, żeby były pobożne i cnotliwe. Z drugiéj zaś strony zabrania im książek i towarzystwa, które uważa za szkodliwe.

Dopełniając wszystkiego tego, mniema niewiadoma matka, że się należycie wywiązała z obowiązku wychowania córek religijnie. Ale na to nie zważa, że one gorszą się ze złego postępowania sług i domowników, a czasem i rodziców; że sama przez zbyteczne wypieszczanie dzieci pod względem fizycznym, przez przyzwyczajanie ich do zbytkowych wygód, a pobłażanie błędom i wadom moralnym, podnieca w nich żądze cielesne i życie zmysłowe najsilniéj rozbudza, z ogromną szkodą duchowego.

Nierozważne matki same zmysłowo tylko widzące, dostrzedz tego naturalnie nie mogą, skoro formy religijne i znajomość tych form biorą za istotę religii, a form tych zachowywanie za religijność. Do nich to zastosować można owe słowa pisma św.: Zwierzęcy człowiek nie pojmuje tych rzeczy, które są ducha bożego. *)

Dużo już pisano i szeroko rozprawiano o tém, że kobiety przedewszystkiem religijne być powinny. Wiedzą o tem dobrze i młode panienki i ich matki. Dla tego téż pierwsze starają się takiemi okazać, a drugie religijnie córki swoje wychować. Jak tego dokonywają po większéj części, pokazaliśmy wyżéj. Wypada nam tylko dodać, że panienki wychowywane jak najstaranniéj dla świata, wabione zmysłowo we wszystkie strony, nie mają nieraz i czasu pomyśleć o Bogu; a przyjemności i zabawy, do których wychowaniem przywykły, nie dozwalają im często nawet ani form religijnych zachować.

Świat fizyczny przez Boga stworzony obudza w młodzieży uczucia naturalne, zazwyczaj szlachetne i wzniosłe, poniewolnie ku Stwórcy płynące; świat zaś towarzy-

---

*) Pawel w L. 1. do Korynt. R. 2.

ski przez ludzi dla roskoszy zmysłowych utworzony, budzi uczucia nienaturalne, zwykle poziome i samolubne. W pierwszym razie ciało lgnące zmysłami do pięknego świata bożego staje się pośrednikiem między duchem ludzkim, a duchem Stwórcy tego świata; w drugim zaś pośredniczy duch ludzki pomiędzy światem roskoszy, a ciałem naszém.

Ogólnikiem tym chciałem wypowiedzieć, że wiążąc ducha młodzieży w owym świecie nienaturalnym i odurzając jego gwarem jéj umysł, rozbudzamy w niéj silnie życie zmysłowe, acz ciału przyjemne, lecz przytłumiamy koniecznie duchowe, którego najzacniejszą cząstką religia.

Skutki takiego wychowania

jużeśmy powyżéj cząstkowo wypowiedzieli. Nie będziemy się przeto obszernie nad niemi rozwodzili.

Zaniedbanie w dzieciach pierwiastków moralnych i religijnych, pozostawia ślady na całe życie, szczególniéj brak głębokich uczuć. Wszystkie nauki moralne i święte prawdy późniéj szczepione, nie są zdolne próżni tych uczuć zapełnić, a nawet się nie przyjmą, niemając dobrego gruntu. Cząstka przypowieści Chrystusowéj o siewcy i roli, a jedne ziarno padło na skałę i zeszedłszy uschło, bo nie miało wilgotności, a drugie padło między ciernie i wespółek wszedłszy ciernie, zadusiło je, *) dobrze się tutaj stosuje. W sercach jednakże, gdzie marnieje siew ewangieliczny, wybujają niezawodnie inne plony, bo serca ludzkie są jak przestronne ule, których jeżeli miód zapełnić nie może, stają się gniazdem jaszczurek. **)

Że w sercu pustém łatwo się złe krzewi, jest prawdą wielekroć dowiedzioną, bo wtedy wola idzie tylko za tem, co zmysłom się podoba, a ciału przyjemność sprawia.

---

*) Marek w R. 4 i Łuk. R. 8.

**) A. Mickiewicz.

Kobieta, w któréj od dzieciństwa podsycano próżność, którą najstaranniéj uczono sztuki podobania się w salonach, a nawet i w kościele, która nawykła do wszelkich wygód życia i innych uczuć prócz przyjemności nie zaznała; nabrać musi przekonania, że to wszystko razem wzięte, jest głównym celem jéj życia i że na tem ograniczają się jéj obowiązki. Panienka tak wychowana, a niemająca przytem gruntownéj religii, nie zdoła się oprzeć ponętom świata, choć ją te nieraz wiodą do utraty spokoju duszy; nie może sobie odmówić żadnéj przyjemności zmysłowéj, chociażby ta największe poniżenie ducha pociągała za sobą. A jeżeli przyjdą na nię chwile ciężkiego doświadczenia, upada pod najmniejszym ich naciskiem, lub rzuca się w objęcia świata, szukając pociechy, bo nie znajduje we własnéj duszy dostatecznéj wiary we wszechmoc Boga.

Azaliż taka kobieta może dopełnić należycie świętych, lecz trudnych obowiązków żony, gospodyni domu a wreszcie matki? Niepodobna! Nie zdoła ona bowiem podnieść się ze ziemi, do któréj wszystko ją wiąże, by u świętego źródła zaczerpnąć potrzebnéj w jéj położeniu siły ducha.

Jeżeli zaniedbane wychowanie fizyczne już wiele złych za sobą pociąga skutków, to powierzchowne wychowanie religijne ma ich nierównie więcéj. Szkody zaś, które to ostatnie zrządza w społeczeństwie, są tak ogromne i liczne, że żadne inne w porównanie z niemi iść nie mogą. Niepodobna całego ich szeregu tu wyliczyć, przytoczymy więc te tylko, które z naszym przedmiotem ścisły mają związek.

W sercu miłości bożéj próżném, nie wzrośnie żadne szlachetne uczucie tak silnie, iżby się lada burzy ziemskiéj oprzeć mogło. Miłość dzieci ku rodzicom, żony dla męża, matki dla dzieci, nie zapuści w takiém sercu trwałego korzenia. Dosyć mamy przykładów, że najświętsze związki rodzinne zrywane bywają dla zysku materyalnego, dla lada przyjemności, a czasem z kaprysu. Fałsz, obłuda, samolubstwo powszechniejsze niż którekol-

wiek z uczuć szlachetnych, zradzają tysiące występków i podłości, które rozdzierają łono niejednéj rodziny. Smutne te stosunki szerzą się codzień z takiém zaślepieniem ludzi bez miłości Boga i bliźnich, że nie zważają na daleko smutniejsze ztąd następstwa. Albowiem wszelkie królestwo rozdzielone samo w sobie będzie spustoszone i wszelkie miasto, albo dom rozdzielone przeciw sobie stać nie będzie. *) Nic dosyć, że takie pożycie zatruwa żywot wielu osobom, ale staje się gorszącym przykładem dla wielu zdala na to patrzących.

Któżby zresztą wyliczył wszystko złe, które płynie z braku miłości Boga i bliźniego? Samo n. p. *zwyczajne* samolubstwo już jest źródłem tysiąca występków; na samolubstwo zaś w *najwyższym* stopniu nie masz wyrazu. Mężczyzna samolub jest szpetnym, a często i podłym. Kobieta zaś samolubna jest potworną i dla tego czasem najnikczemniejszą.

Wszystko co jeszcze chciałem powiedzieć o młodzieży powierzchownie lub krzywo pod względem religijnym wychowanéj, znalazłem treściwie wyrażone w następujących zdaniach:

Noszą swoje nabożeństwo w księgach, niektórzy w obrazach, niektórzy w znakach zwierzchnych i figurach. **)

Lud ten wargami mię tylko czci. Ale serce ich daleko jest odemnie. ***)

Podobni jesteście grobom pobielanym, które z wierzchu widzą się ludziom piękne, ale wewnątrz pełne są kości umarłych i wszelkiéj plugawości. Tak i wy z wierzchu widzicie się ludziom sprawiedliwi, a wewnątrz pełniście obłudności i nieprawości. ****)

Zródła takiego wychowania.

Wiemy jak liczne i trudne są obowiązki rodziców względem dzieci; dla tego mamy wyrozumienie, iż wszy-

---

*) Mat. R. 12.
**) Tomasz z Kempis Ks. 3.
***) Mat. R. 15.
****) Mat. R. 23.

stkim zupełnie zadość uczynić nie mogą. Nie podobna jednak wstrzymać się od uczynienia cierpkiego zarzutu tym, którzy wspomnione obowiązki niedbale lub nierozumnie wypełniają, ze szkodą nietylko dzieci, ale i społeczeństwa.

Dowiedzioną bowiem jest rzeczą, iż najwięcéj z winy rodziców źle wychowane urastają dzieci, ni to Bogu ni ludziom na pociechę. W wyższych stanach naszego Księstwa dużo tego przykładów. Pomijamy tu młodzież płci męzkiéj, bo ta niedługo zostaje w domu rodzicielskim, lecz powiemy słów kilka o saméj płci żeńskiéj.

Nie czynimy rodzicom wymówek ze względu na *różne* ich obowiązki względem dzieci, ale utrzymujemy, iż tylko ich w tem wina, że dzieci nie mają prawdziwéj religii. Złe wychowanie fizyczne i naukowe liczniejsze mają źródła, lecz niereligijność i niemoralność zwłaszcza panien, tylko rodzicom, a w szczególe matkom przypisana być musi. Będziemy się starali ten zarzut usprawiedliwić.

Świat zewnętrzny, przyjemności życia, przytem pospolite w wyższych klasach lenistwo, stanowią najprawdziwsze i najgłówniejsze przyczyny, dla których matki zaniedbują zająć się szczerze i sumiennie wychowaniem swoich córek. Nikt im za złe wziąść nie może, iż wychowanie fizyczne i naukowe całkiem prawie zdają na nauczycieli i nauczycielki; lecz że religijném ukształceniem córek zajmują się tak mało i to jeszcze niedbale, tego im przebaczyć nie można.

Prawda, że zajęte światem i rozrywkami, nie mają do tego czasu, a z drugiéj strony zbywa im samym na prawdziwéj religii; lecz mamy prawo wymagać po nich, aby obowiązków macierzyńskich lepiéj dopełniały. Niechaj pamiętają, co pismo św. powiada. A wszelkiemu, któremu wiele dano jest, wiele będzie szukano od niego. I komu polecono wiele, więcéj będą żądać od niego. *) Nie tylko więc przed ludźmi, ale i przed Bogiem zdać muszą sprawę z wychowania swych dziatek.

*) Łuk. R. 12.

Tem śmieléj poczytujemy złe wychowanie w religii za winę matek, im mocniéj jesteśmy przekonani, że gdyby szczerze się niém zajęły, lepsze wydawałoby owoce. Wtedy Stwórca miałby należną chwałę od swego stworzenia, a kraj nasz zacność i pożytek z cnotliwych kobiet.

Nie sądzę, aby która z pań naszych mogła się niewiadomością wymówić, że źle dopełnia obowiązków matki. Wiedzą one bowiem dobrze, jak dzieci wychować należy, tylko że tak nie czynią. Jeżeli zaś zdarzy się pomiędzy niemi prawdziwie niewiadoma, to i téj od słusznéj przygany uchylić nie możemy, że obowiązków rodzicielki nie zna, bo w tem własna jéj wina. Wszakże ma wszelką sposobność obeznania się z niemi, a przytem tę jeszcze korzyść, że sobie może przybrać wykształconą osobę do pomocy.

Powtarzam więc z głębokiém przekonaniem, że tylko świat materyalny, salony i sztuka podobania się, największą cześć odbierają, a nie Bóg. Albowiem pierwsze dostarczają ciału tysiącznych roskoszy i nasycają wszelkie namiętności; Bóg zaś wymaga cnót i życia więcéj duchowego, które tamtemu całkiem przeciwne i dla zmysłów wcale nie powabne.

Jeżelić tedy salony są świątynią matek, a bogiem ciało, nie może Bóg prawdziwy odbierać czci należnéj, ani też kraj nasz spodziewać się, że młode pokolenie przez te matki wychowane zasili jego duchowe życie własną *cnotą* i przez religią uszlachetnioną *wolą*. Nie można spodziewać się, żeby kobiety poziomego umysłu, świętych i szlachetnych uczuć próżne, umiały piękne uczucia obudzić w córkach swoich. Przeciwnie, wychowując je nieumiejętnie od pierwszéj młodości, stłumiają nawet to dobre i piękne, co sam Bóg zaszczepił w dziecięcéj duszy, co tylko ochrony i starannego potrzebowało pielęgnowania, aby wzrość i złotym błysnąć kwiatem.

Wszelkie uczucia naturalne wypierają nierozsądne matki uczuciami sztucznemi, bo pierwsze uważają za znak prostoduszności i prostotę; drugie zaś są w ich rozumie-

niu dowodem pewnego wykształcenia duszy i poloru umysłu.

Całe wychowanie w wyższém społeczeństwie naszém ujęte jest w dziwne jakieś formy, do których tak już nawykniono, że wielu rodzicom zdaje się rzeczą niepodobną, z nich się wyłamać, pomimo naglące do tego stosunki czasowe i majątkowe.

Smutno, że i religia nie pozostała wolną i nie wygórowała nad formy, w których ją sobie przyswojono. Jużeśmy powiedzieli w inném miejscu, że całe życie salonowe na formach polega, a ich zachowanie świadczy o dobrém wychowaniu. Tak się ma i z religią. Niestety, nikt tam nie zważa na to, że sam duch świadectwo dawa duchowi naszemu, iż jesteśmy synami bożymi. *) Słusznie więc na niepomnych téj prawdy zawołać możemy słowy apostoła: Tak głupi jesteście, iż gdyście duchem poczęli, teraz ciałem konacie? **)

Niechaj wybaczą wszyscy do winy się poczuwający, że tak cierpkich słów dobieram. Nie czynię tego w innym celu, jedno w tym, żeby prawda silniejsze na nich zrobiła wrażenie.

Nie dosyć wszakże, iż *matki* przewodniczą córkom swoim złym przykładem, ale przyczyniają się do tego i ojcowie i inne osoby, w których towarzystwie dzieci zwykle przebywają. Lekkomyślne rozmowy o rzeczach świętych, niewczesne powstawanie przeciw różnym dogmatom wiary i niektórym obrzędom kościelnym, utyskiwanie na samego nawet Boga, nieraz dochodzą uszu dzieci, a bywa to dosyć pospolicie. Postępowanie téż osób w takim rodzaju rozprawiających w obec młodzieży, odpowiada zupełnie ich wewnętrznemu usposobieniu, które się naturalnie jeszcze częściéj w uczynkach niż w słowach objawia.

Cóż powiedzieć o tych, którzy dają zgorszenie młodzieży niewczesnemi słowy? Zaliż nie wiedzą, że język

---

*) Paweł w L. do Rzym. R. 8.
**) Paweł w L. do Galat R. 3.

mądrych krasi umiejętność, a usta szalonych wydawają głupstwo? Język łagodny drzewo żywota, a który niemierny jest, skruszy ducha. Głupi naśmiewa się z nauki ojca, a który strzeże karania będzie mędrszy. *) Znał już Chrystus całą doniosłość szkodliwą słów niezbożnych, kiedy powiedział: Zaprawdę powiadam wam: wszelki grzech i bluźnienie będzie odpuszczane ludziom, ale ducha bluźnienie nie będzie odpuszczane. **) Ku wieczystemu zaś napominaniu wszystkich, którzy w jakikolwiek sposób gorszą dzieci, przechował nam ewangielista te słowa Chrystusa Pana: A ktoby zgorszył jednego z malutkich tych, którzy w mię wierzą, lepiéj mu jest, iżby mu zawieszono kamień młynu osłowego na szyi jego, a iżby go zatopiono w głębokości morza. Biada światu od zgorszenia! Biada człowiekowi onemu, przez którego zgorszenie przychodzi!***)

Ze wszystkiego, cośmy dotąd zbyt może krótko o źródłach nędzoty moralnéj i braku religii w młodzieży panieńskiéj powiedzieli, pokazuje się, że tych jedynie w matkach i domu rodzicielskim szukać trzeba. Świat bowiem, w którym młodzież żyje, dokonywa tylko zniszczenia sił duchowych, a młodzież najmniéj winna, że się uchronić od tego nie umie i nie może, bo ją do takiéj walki wcale nie usposobiono.

Na tem zakończam tę część obrazu. Nie przedstawia ona żadnéj całości, bo jéj przedmiot jest także tylko cząstką większéj całości, którą późniéj, gdy będziemy nieco obszerniéj mówić o wychowaniu religijném, uzupełnimy. Tutaj chodziło nam tylko o wytknięcie najgłówniejszych i najpowszechniejszych zarazem wad wychowania w mowie będącego, które to wady widzimy w opieraniu religii nie na uczuciach, nie na duchu, ale na saméj tylko *wiadomości* jéj zasad i na samych formach zewnętrznych. ****) ***H. Feldmanowski.***

(Dalszy ciąg nastąpi).

---

*) Proverb 15. **) Mat. R. 12. ***) Mat. R. 18.

****) Dodajemy tu słowa, któreśmy już na inném miejscu w piśmie naszém powiedzieli:

Kształcąc religijnie serce, uczucie i wolę, winien nauczyciel zarazem niezmazalnemi głoskami wypisywać na młodych duszach prawdy ewangieliczne, bo to jest uzupełnieniem głównego celu. Nietylko bowiem kształcić trzeba religijność, czystość moralną i szlachetność duszy, ale także zaszczepiać i umacniać w duszach, sercach i głowach uczniów dogmata życia, niewzruszone zasady wiary, jakoby zapuszczając kamienie węgielne, na których dusza stoi, które w żadnéj okoliczności życia lub pokusie chwiania się i wahania nie dopuszczają, które są miarą człowiekowi do zgłębiania życia i pojęcia obowiązków w każdéj dobie i w każdym wieku, które wybijają piętno na charakterze człowieka.

Te dziś w młodą duszę zasiane ziarna ewangieliczne, choćby ich uczeń niezupełnie jeszcze zrozumiał, tają w sobie siłę życia, która się każdego czasu zbudzi i odezwie, gdy potrzeba i czas przyjdzie.

Przypisek Redakcyi.

Nauki tyczące się gminy, życia, zatrudnienia i stosunków wieśniaka.

(Ciąg dalszy).

Pomówimy teraz

o ogrodach warzywnych.

Gdzie mają swoje ogrody warzywne nasi gospodarze, komornicy, służebni?

W czyim ogrodzie warzywnym najlepiéj się rodzi i czemu?

Czy w naszéj wsi ogrody są przy domach, czy w polu?

Jakże jest korzystniéj: czy mieć ogród w polu, czy przy domu?

A nasi gospodarze, czy mają ogrody swe przy domach? — jakże one wyglądają? — czy są dobrze ogrodzone? — czy pracowicie uprawiane? — jakie w nich hodują warzywa?

Cóż jest najpierwszą potrzebą, ażeby mieć z ogrodu użytek?

Najpotrzebniejszą rzeczą jest dobre ogrodzenie tego miejsca, które jest na ogród przeznaczone. Dla tego to tak mały jest użytek z naszych ogrodów warzywnych, że łatwo do nich wnijść może bydlę, świnie, gęsi, albo szkodny człowiek.

Kto zakłada ogród warzywny przy domu, łatwiéj go może dobrze ogrodzić niż ten, kto ma ogród w polu; bo budynki tworzą najlepszy płot, przytem chronią młode roślinki od zimnych, mroźnych wiatrów. Ogród przy domu łatwiéj także pilnować, doprawiać, wypleć, podlewać, niż tam gdzieś na polu. Piękniejszy téż widok sprawia wieś, w któréj widać ładne ogrody i ogródki przy domach i podwórkach, między zabudowaniami.

Gdy już miejsce na ogród przeznaczone ma dobre ogrodzenie, cóż potem czynić wypada?

Trzeba na samym początku wiosny, a jeszcze lepiéj na jesień, miejsce na ogród przeznaczone i ogrodzone uprzątnąć z kamieni, krze wyrudować, chwast wyniszczyć i grunt doprawić.

Im ziemia jest lepsza, silniejsza i pulchniejsza, tym lepiéj warzywa się udadzą, tym większy użytek z ogrodu. Przeto po ogrodzeniu i oczyszczeniu miejsca na ogród przeznaczonego, najważniejszą jest rzeczą *poprawa gruntu.*

Jakimże sposobem grunt się poprawia, aby ogród stał się jak najużyteczniejszym?

Trzeba ogród najpierw dobrze skopać; kto może, niech to uczyni od razu, kto nie może, niechaj rok po roku kawał skopie i użyzni, aż się uprawa całego ogrodu ukończy.

Cóż się to przez to osiągnie, kiedy się ogród dobrze skopie?

Ziemia się poruszy, urodzajna wierzchnia dostanie się na spód, przez to korzenie roślin, marchew, pasternak, pietruszka, chrzan, brukiew, buraki a nawet ziemniaki będą się mogły wygodnie w ziemi rozkładać i głębiéj zapuszczać. Potem przez dobre skopanie ogrodu zielsko z korzeniami się wytępia, nasienie zielska z wierzchu dostanie się głęboko w ziemię i na wierzch wydobyć się nie będzie mogło; wreszcie surowa ziemia przez głębokie skopanie dostanie się na wierzch, więc słońce, wiatr i deszcz będzie mógł ją przejąć i użyznić.

Czy na tém kończy się poprawa gruntu na ogród?

Na tém się dopiero zaczęła. Nie dosyć jest miejsce ogrodzić, z kamieni, ciernia i chwastu oczyścić i grunt głęboko skopać, zregulować; trzeba jeszcze ziemi dodać tęgości, siły, okrasy, t. j. trzeba dodać gnoju, bez którego żadne warzywo róść bujnie nie będzie.

Jaka jest najlepsza mierzwa na uprawę ogrodu?

Najlepszy jest dobrze przegniły gnój bydlęcy a jeszcze z ziemią zmacerowany. Gnój taki jest najdzielniejszą uprawą ogrodu warzywnego.

O cóż się więc usilnie starać powinien każdy, kto chce mieć dobry, użyteczny ogród?

Powinien się starać, aby miał jak najwięcéj mierzwy. Bez gnoju nie ma chleba. Kto chce mieć chleb, kto chce mieć pieniądze, kto chce mieć użytek z ziemi, ten się wciąż a wciąż o gnój starać powinien.

Jakimże sposobem gospodarz albo nawet komornik o dość gnoju postarać się może?

Każdy na wsi, kto tylko nie jest leniwy, może sobie uzbierać przez rok wielką kupę mierzwy wybornéj i ogród dzielnie doprawić. Niechaj zbiera przez cały rok na jednę kupę: wszelkie zielsko, pérz z pola, liście z drzewa, mech, darnę, muł z rowów, skrobowiny, śmieci, starą glinę, gnój bydlęcy, odchody świń, gęsi, kur, kaczek, gołębi, barłog, trzcinę z wody, ściernisko i wszystko co tylko gnije. Jeżeli kto nie ma jednego to ma drugie, a przez rok uzbiera się tych rzeczy dużo. Kładzie się potem jednę warstwę świeżego gnoju, a drugą takiéj mięszaniny; gnój zaczyna kisieć, zielsko, barłog, darń i wszystkie inne rzeczy zaczynają gnić, i przez rok cała mięszanina zamieni się w zgniliznę; a z owéj darni, z owego zielska, barłogu, liścia, mchu i śmieci, zrobi się najdzielniejszy gnój, którym doskonale ogród doprawić można, na którym wybornie udadzą się warzywa. Jeżeli kto może, niechaj do téj mięszaniny dorzuci jeszcze trochę wapna, a tym prędzéj wszystko zgnije i w gnój się obróci.

Jak się taki gnój nazywa?

Taki gnój w kupy z rozmaitości składany, nazywa się kompostem.

Czy więc dobrze robią gospodarze i komornicy, którzy śmieci i barłóg wyrzucają często na drogę, liście w sadku zostawiają pod drzewem, o mech nie dbają, muł i darninę w starych rowach pozostawiają, a mierzwę mają po całém podwórku rozproszoną?

Tacy sami sobie krzywdę czynią; bo pozwalają że się to marnuje, z czego mogą mieć wielki zysk. Najuboższa komornica może przez rok sporą kupę dobréj mierzwy uzbierać.*)

---

*) Zwracamy także uwagę nauczycieli na ten przedmiot wielkiéj wagi. Jesteśmy tego mocnego przekonania, że gdyby nauczyciel przywiązał się do miejsca, gdyby długo pozostał się na jednéj posadzie, mógłby tyle mierzwy sobie co rok uzbierać, tak kawałek swéj roli użyznić, tak ogród swój udoskonalić, że ztąd miałby główny swój dochód, czy bliżéj czy

Gdyby wszystek gnój, wszystko błoto i śmieci na jednę kupę składano, jakby wyglądały podwórka?

Byłyby czyste, suche i porządne.

Jak się używać powinno owego kompostu w ogrodach?

Nie trzeba takiego gnoju głęboko przykopywać, boby moc swą stracił; najlepiéj go po wierzchu rozrzucić i przygrabić.

Jakie są najpotrzebniejsze narzędzia do uprawiania ogrodu?

Rydel, grabie drewniane a jeszcze lepiéj żelazne, parę motyk do ogrzebywania warzyw, taczki do zwożenia gnoju, konewka do polewania, wreszcie sznur do robienia bruzd i zagonków.

Do czego służy rydel? — ile kosztuje? — czy wieśniak sam go sobie zrobić może?

Czy starsze dzieci mogą w ogrodzie kopać?

Na co trzeba pilnie zważać przy kopaniu?

Trzeba ziemię jak najgłębiéj kopać, pacyny i bryłki dobrze rozkruszać i wszystko zielsko i korzenie starannie wybierać.

Jaki użytek należy się zrobić z tego zielska i korzeni?

Trzeba wszystko zielsko i korzenie zebrać i wrzucić w gnój, a i to przyczyni mierzwy.

Kiedy jest najlepszy czas kopania ogrodów?

Albo na jesień, albo zaraz z kry po zimie. Im prędzéj się ogród skopie, tym lepiéj się ziemia odleży, spulchnieje, wilgocią i powietrzem przejdzie, tym doskonaléj zielsko i chwast się wytępi.

---

daléj mieszka od miasta. Ogród dobrze założony, co rok dobrze mierzwiony, obsadzony najużyteczniejszemi roślinami, może rocznie bardzo wiele przynosić, może więcéj czynić, niż cały dochód nauczyciela. Ale trzeba weń włożyć pracę, rozum i zamiłowanie. Wyznać trzeba otwarcie, że *w ogóle* za mało nauczyciele cenią tę ziemię, która należy do szkoły, a z któréj w innych przemyślnych krajach miałby pracowity człowiek piękne utrzymanie i najprzyjemniejsze zatrudnienie przez wiosnę, lato i jesień.

Do czego służą w ogrodzie grabie? — do czego grabie drewniane a do czego żelazne? — czy powinien każdy sam sobie zrobić grabie? Oprócz w ogrodzie do kruszenia i równania ziemi i do zagrabywania nasion, do czego jeszcze używać można grabi?

Do wygrabiania barłogu w podwórzu, liścia na jesień w sadku, mchu na łąkach, ścierniska na polu, celem przymnożenia sobie mierzwy i słańska.

Do czego jest użyteczna motyka w ogrodzie?

Do ogrzebywania ziemniaków, brukwi, buraków i t. d. i do wytępiania zielska.

Któż tę pracę z motyką podjąć powinien w ogrodzie?

Dzieci starsze, które zawczasu uczyć się powinny pracować w ogrodzie.

Czy gospodarz lub komornik sam sobie zrobić może i powinien taczki do zwożenia gnoju do ogrodu?

Co jest użyteczniejsze i wygodniejsze do zwożenia gnoju: taczki czy nosidła?

Oprócz tego, do czego jeszcze używać można taczek?

Do zwożenia w gnój mułu z rowów, darni z pod płotów i z rowów, rozrzuconych po drodze i po podwórku odchodów bydlęcych, gliny z glinicy, bo i gliną użyznić można chudą ziemię w ogródku.

Któż tą pracą zająć się powinien?

Także dzieci starsze w południe i na wieczór po powrocie ze szkoły albo z pola; bo starsi mniéj mają do tego czasu. Tak więc i dzieci już mogą pracować na chleb; a gdy się tylko szczerze robotą zajmą, mogą przez rok duże kupy mierzwy uzbierać.

Kiedy konewka do polewania jest bardzo w ogrodzie potrzebna?

Wśród lata i upałów. Niechaj codziennie przed wieczorem dzieci znoszą wodę, skrapiają warzywa i kwiatki i podlewają szczepy i drzewa, a piękny będzie urodzaj w ogrodzie i drzewa obfity owoc rodzić będą. Miło potem będzie dzieciom patrzeć, jak się wszystko pięknie zieleni, jak bujnie wszystko rośnie w tym ogrodzie lub ogródku, który codziennie skrapiają i podlewają. Miło będzie dziewczętom ustroić

się w niedzielę w te kwiaty, które w ogródku podlewały i które im teraz ślicznie roz witły. Miło będzie chłopcom jeść tę rzepę, marchew i owoc, które za ich staraniem urosły i dojrzały.

Do czego służy sznur w ogrodzie?

Do robienia bruzd i prostych zagonków.

Czy to na tem co zależy, żeby były proste bruzdy i zagonki?

Najpierw piękniéj taki ogród albo ogródek wygląda, w którym wszystko kształtnie i starannie zrobione, a potem prosta bruzda jest najkrótsza, więc najmniéj użytecznéj ziemi zabiera. Czemuż nie robić wszystkiego i użytecznie i pięknie, kiedy to nie więcéj pracy kosztuje, jak zrobić niedbale!

Nauczyciel. Przypuśćmy, że już ogródek albo ogród jest dobrze ogrodzony, głęboko skopany i zregulowany, z chwastów, zielska, pérzu i korzonków oczyszczony, wyborną mierzwą doprawiony: jakiż teraz użytek z niego mieć można?

Otóż teraz dopiero trzeba go obsiać i zasadzić.

Wymieńcie dzieci te rośliny, jakie rosną w ogrodach warzywnych?

Cebula, pietruszka, marchew, kapusta, ogórki, bób, banie, mak, maryanka, sałata, pasternak, jarmuż, chrzan, szparagi, selery, pory, groch, melony, poziomki, maliny i t. d.

Nauczyciel. Jakiego gruntu te rośliny wymagają, jak i kiedy je najlepiéj siać lub sadzić, jak około nich chodzić, jaki jest z nich użytek, o tem mówić będziemy na przyszłéj lekcyi.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

Podajemy z *Czasu Krakowskiego* następującą wiadomość, tyczącą się szkół W. Ks. Poznańskiego:

„Zdaję — piszą Czasowi z Berlina — pokrótce sprawę z ostatnich obrad nad etatem wychowania publicznego, w których i posłowie polscy, mianowicie Cieszkowski i Niegolewski z Księstwa, Pokrzywnicki i Klingenberg z Prus, mieli udział. Obrady były ciekawe, ale rezultat jak zwykle nie wielki. Wniosek posła Szuberta: aby etat przeznaczony na uniwersytety, przedstawiony w tegorocznym budżecie w ogólnéj sumie, wyszczególniany był na przyszłość osobno w sumie przypadającéj na każdy uniwersytet i wydział, zaspokoił minister oświecenia obietnicą, że żądaniu temu w przyszłym budżecie zadosyć uczyni. Po usunięciu tego formalnego zarzutu, wszczęła się żwawa, że nie powiém namiętna dyskusya nad wnioskiem Harkorta, domagającego się prędkiego przedłożenia obiecanego przez konstytucyą nowego prawa wychowania publicznego. Były minister oświecenia Ladenberg zwoływał w tym celu do Berlina mężów uczonych i biegłych ze wszystkich uniwersytetów i wyższych instytutów szkolnych całego kraju, i z zebranych na tym kongresie materyałów przygotował nowy projekt prawa wychowania publicznego, który jeszcze w przeszłorocznéj sesyi miał być izbom przedłożony. Ustąpienie z ministerstwa pana Ladenberga wstrzymało długo i mozolnie przygotowywaną pracę. Teraźniejszy minister, pan Raumer, przyznaje w części przywiedziane w ciągu dyskusyi niedostateczności dotychczasowego wychowania publicznego, mniema jednakże, że takowe pojedynczemi reformami usunąć się dadzą, lecz potrzeby do tego nowego prawa, zmieniającego cały system, nie widzi, zwłaszcza, że prawo takowe, chociaż obiecane przez konstytucyą, może się łatwo stać niewczesném w skutku rewizyi dotyczącego artykułu, a w najlepszym razie musiałoby wypaść tak: że wszystko ma tak pozostać jak było dawniéj. Nie trudno przewidzieć, że te słowa pana ministra wywołały burzę w szeregach opozycyi. Pan

Vincke nazwał je szyderstwem konstytucyi. Posłowie różnych prowincyi spieszyli na mównicę, wykrywając miejscowe niedostateczności wychowania, osobliwie we względzie szkół elementarnych, których nauczyciele powszechnie tak źle są wyposażeni, że utrzymać się nie są w stanie. Co do szkół poznańskich Cieszkowski zbijał twierdzenie pana ministra, że szkoły te przy okupacyi pruskiéj złe były, powołaniem się na urzędowy aktami stwierdzony raport owoczesnych władz; zresztą skutku z wniosku pana Harkorta żadnego się nie spodziewa, skoro wyraźny artykuł samej konstytucyi żadnego nie sprawia. Poczem wniosek rzeczony większością 152 głosów przeciw 127 był odrzucony.

Przy dyskusyi nad etatem uniwersytetów, zapytał poseł Niegolewski pana ministra: czy słowiańska katedra w Wrocławiu, wakująca od lat czterech, będzie znowu obsadzoną? Pan minister oświadczył: że oglądał się, ale dotąd nadaremnie, za stosownym nauczycielem, od którego wymaga nietylko naukowego uzdolnienia, lecz przedewszystkiem dobrego sposobu myślenia (Gesinnungstüchtigkeit), i któryby rządowi dał gwarancyą osobistéj pewności, wierności i zupełnego przywiązania do ojczyzny pruskiéj.

W dalszym ciągu dyskusyi nad etatem gimnazyów i szkół realnych, Pokrzywnicki wniósł o stały fundusz dla dwóch nauczycieli polskiego języka w Chojnicach i Chełmnie w Prusiech. Po oświadczeniu się pana ministra, wniosek odrzucono. Cieszkowski przemówił za pomnożeniem gimnazyów w Księstwie uskarżając się na ubogie uposażenie w tym względzie Księstwa w porównaniu z innemi prowincyami; przypomniał zarazem przeszłoroczny swój wniosek o założenie uniwersytetu w Poznaniu. Niegolewski poparł wnioski mówcy, odpowiadając panu ministrowi, który twierdził, że gimnazya poznańskie lepiéj niż gdzie indziéj są uposażone, lecz że mimo tego mało są uczęszczane, a zwykle już w niższych klasach przez młodzież opuszczane. Niegolewski przypisywał to zaprowadzeniu języka niemieckiego w niższych klasach jako naukowego. Wnioski nie miały żadnego skutku, tylko rzecz o uniwersytecie w Poznaniu, ponieważ w przeszłym roku nie była rozstrzygniętą, przeszła na nowo do komisyi. Dalsze obrady dotyczyły się budżetu zakładów medycznych, które pomijam.

KRAKÓW, 24. lutego. W jednym z dodatków do Gazety Lwowskiéj znajdujemy przegląd statystyczny stanu gimnazyów galicyjskich w r. 1851 wyjęty z „Czasopisma dla austryackich gimnazyów“ w Wiedniu wychodzącego. Redakcya zapewnia, że daty przez nią użyte, oparte są

na urzędowych źródłach, niemożemy przeto takowych pominąć i dajemy je streszczone jak następuje:

Gimnazya	Dyrektor i nauczyciele	Zastępcy	Nauczyciele orzybocz.	Razem	Liczba uczniów	Różnica odpowiednia do r. 1850	Katolicy rzymscy	Katolicy greccy	Katolicy ormiańscy	Nieunici	Ewangiel.	Starozak.
Lwowskie akademickie .	6	10	4	20	542	—280	223	269	—	—	4	46
„ dominikańskie wraz z klasami pobocznemi	6	17	6	29	696	+137	509	135	—	2	1	49
Przemyskie	8	7	4	19	403	— 64	204	185	—	—	—	14
Stanisławowskie . . .	6	5	2	13	288	— 48	139	122	15	—	—	12
Buczackie	8	1	—	9	266	— 45	112	151	—	—	—	3
Samborskie	2	8	3	13	279	— 9	135	138	—	—	4	2
Tarnowskie	7	7	—	14	291	— 5	274	2	—	—	1	14
Tarnopolskie	3	10	—	13	287	+ 25	131	99	—	—	—	57
Rzeszowskie	4	6	—	10	228	— 30	208	4	—	—	2	14
Brzeżańskie	4	6	1	11	187	— 30	83	87	—	—	2	15
Sądeckie	2	8	2	12	186	+ 8	158	25	—	—	2	1
Bocheńskie	3	7	2	12	136	0	135	1	—	—	—	3
Krakowskie	9	11	4	24	449	+ 3	414	—	—	—	5	30
							2725	1218	15	2	21	260
Czerniowieckie . . .	13	3	4	20	420	— 62	?	?	?	?	?	?
Razem . .	81	106	32	219	4661	—400						

Przegląd powyższy liczne nastręcza uwagi, a mianowicie: Liczba zastępców nauczycieli o wiele jest większa od liczby dyrektorów i nauczycielów stałych razem wziętéj. Wszakże pomnożenie klas do ośmiu, które już po niektórych gimnazyach przyszło do skutku, wymagało szybkiego powiększenia liczby nauczycieli przez użycie kandydatów do stanu nauczycielskiego. Z pomiędzy gimnazyów powyższych, Stanisławowskie nie ma jeszcze 8éj klasy, zaś Buczackie, Samborskie, Rzeszowskie, Brzeżańskie, Sandeckie i Bocheńskie 6 tylko klas dotąd posiadają.

Nauczycielami pobocznymi zowią nauczycieli religii, pisania, rysunków i t. d.

Uderzającą jest różnica w ubytku uczniów po gimnazyach w stosunku do r. 1850, który wynosi 9 procent, wszakże po innych również krajach ten sam ubytek stosunkowo miał miejsce w upłynionym roku.

Porównywając liczbę uczniów uczęszczających do gimnazyów galicyjskich z liczbą mieszkańców męzkich, wypadnie stosunek jak 1: 536. Podobne porównanie w innych krajach monarchii o wiele jest korzystniejsze pod względem uczęszczania młodzieży do szkół, albowiem w Czechach ten stosunek wypada jak 1: 380; w Morawie i Szląsku 1: 393; w niższéj Austryi 1: 411; w wyższéj 1: 474, a w Tyrolu 1: 225.

Stosunek ten nie byłby zaprawdę tak zastraszającym, gdyby zarazem nie służył za podstawę przypuszczonego stosunku w ogólném pobieraniu nauk, gdybyśmy mieli w kraju liczne szkoły realne i techniczne, i stawić tu mogli obok znamienite pod tym względem cyfry. Ale w kraju tak mało przemysłowym, jak nasz, cała część młodzieży pragnącéj się kształcić uczęszcza do gimnazyów, a liczba téj młodzieży niezmiernie jest skąpa. Wprawdzie podniesienie minerwaliów szkolnych na 6 zlr. po gimnazyach galicyjskich, nie może wpłynąć korzystnie na uczęszczanie uczniów do gimnazyów, ale jak powiedzieliśmy, tylko liczne szkoły przemysłowi poświęcone, mogą zastąpić ten brak i wpłynąć z innéj, a nie mniéj korzystnéj strony na wykształcenie Galicyi. Czytaliśmy nie raz mianowicie w Gazecie Lwowskiéj wiadomość o zakładaniu szkółek wiejskich kosztem gmin, po wielu również znacznych miastach monarchii, gminy obowiązały się ponieść ofiary dla utrzymania pewnego rodzaju szkół, nam nie brak liczby gimnazyów, bo wraz z Bukowiną 14 gimnazyów wystarczy na Galicyę; ale liczba uczących się mała i ubytek 400 uczniów w roku upłynionym, zdaje nam się dostatecznie usprawiedliwiać powyższe uwagi.

Nowe książki szkolne.

Wyszły w Poznaniu dwie książki jeograficzne, na które zwrócić uwagę naszych czytelników uważamy za nasz obowiązek. Książki te są:

1. *„Geografia podług Seltena. Kurs pierwszy dla szkół początkowych, ułożył A. Popliński. Edycya trzecia całkiem przerobiona. Druk i nakład A. Poplińskiego, w Księgarni Nowéj.“*

2. *„Geografia ogólna, ze szczególnym względem na Słowiańszczyznę, a osobliwie na Polskę, w krótkości wyłożona przez Stanisława Zawadzkiego. Poznań, nakładem N. Kamieńskiego i Spółki 1852.“*

Ze wszystkich znanych nam dzieł i dziełek jeograficznych pisanych po polsku, za najstaranniéj wypracowane, za najlepsze uznajemy dwie te wymienione jeografie.

W artykule wstępnym „O nauce jeografii,“ umieszczonym w niniejszym poszycie pisma naszego, mówiliśmy o *„Geografii pana Poplińskiego“* tylko ze stanowiska metodycznego, a mianowicie przez wzgląd na wielu znanych nam nauczycieli, którzy czy to tę czy inną książkę jeograficzną każą uczniom kupić, z któréj ci potem od początku do końca uczyć się muszą na pamięć jeografii, i to bez podania zasadniczych wyobrażeń, bez wykształcenia fundamentalnych pojęć, słowem bez wszelkiéj poprzedniéj, przygotowawczéj nauki. Tu zaś mówić będziemy o jeografii początkowéj pana Poplinskiego, nie jako o dziełku dla dzieci i uczniów, ale jako o podręcznéj książce dla rozumnego nauczyciela lub nauczycielki, którzy nie pedantycznie, nie ślepo książki się trzymają, ale potrafią wybierać z niéj co jest najpotrzebniejszego, a pomijać, co jeszcze dla początkowych uczniów zawczesne i niestosowne. W tym względzie polecamy w mowie będące dziełko jako najlepsze wśród wszystkich znanych nam jeografii elementarnych, wcale jednakże przez to nie twierdząc, aby było ułożone na nowszych zasadach metodycznych, do których i my się przyznajemy.

Dwie ważne bardzo rzeczy widzimy uwzględnione w jeografii pana Poplińskiego, tego doświadczonego i utalentowanego nauczyciela. Autor, nim przystąpi do wyliczenia ważniejszych na mapie miejsc, zawsze pierwéj w osobnych §§. nazwanych *„Wyobrażenia ogólne“* rozwija poprzednie, zasadnicze wyobrażenia, bez których nauka jeografii byłaby ciemna, martwa, mechaniczna, jak ciemna,

martwa i mechaniczna jest w innych tego rodzaju książkach. „Wyobrażenia ogólne“ rozwija autor jasno i zwięźle. Powtóre, w IIIciéj części, t. j. w „*Geografii politycznéj*“ znajdujemy tyle użytecznych nauk i ciekawych wiadomości, tak treściwe historyczne wiadomości o każdym kraju, a mianowicie o krajach składających dawną rzeczpospolitą polską, wiadomości którychbyśmy napróżno szukali w innych początkowych jeografiach, że autor czyni przez to martwo powszechnie wykładaną naukę ożywioną, a dla młodzieży polskiéj bardzo użyteczną. Radzimy, aby każdy nauczyciel polski i każda guwernantka starała się gruntownie obeznać z jeografią pana Poplińskiego, i aby naukę jeografii początkowéj, ograniczającéj się powszechnie na pamięciowém powtarzaniu miejsc i liczb, zmieniono raz już przecie na naukę kształcącą rozum i zbogacającą umysł użytecznemi wiadomościami.

Dla dobra uczącéj się młodzieży naszéj życzymy, aby tak doświadczony i tak pieknie po polsku piszący profesor pan Popliński, zechciał obdarzyć nas więcéj jeszcze podobnemi książkami elementarnemi, a przez to zaradził ogólnéj potrzebie, któréj zresztą nikt zaradzić się nie stara.

Jeografia pana Stanisława Zawadzkiego ma prawie te same zalety, jakie posiada jeografia pana Poplińskiego, a oprócz tego jeszcze inne, sobie właściwe.

Ucząc się dzieci jeografii, gadają o osi, o biegunach, półkolach, promieniach prostopadłych i ukośnych, o równoleżnikach, południkach i tym podobnych rzeczach, a nie mają zwykle żadnego jasnego o tém wyobrażenia. Zdaje się, jakoby nauczyciele sądzili, że wyobrażenia te dziecko, które ani jeszcze zasłyszało o matematyce, już ma wrodzone, że na nich jako na pewnikach, dalszą naukę jeografii zasadzać można. Pan Zawadzki zaradzając temu brakowi w nauce, na samym wstępie swéj książki uczy, co to jest: kierunek pionowy, poziomy, prostopadły, równoległy, co to jest koło, środek, promień, średnica, półkole, łuk, stopnie, równik, równoleżniki; daléj kształci wyobrażenia o czterech okolicach świata, o kulistości ziemi, o osi, biegunach, kołach biegunowych i t. d. Wstępne te matematyczne do jeografii rzeczy wykłada zupełnie elementarnie, zrozumiale. Samą zaś naukę jeografii wykłada autor zwięźle i jasno. nie zapuszcza się w drobiazgi, które prędko z pamięci ulatują, a głównych o rzeczy wyobrażeń wcale nie kształcą ani uzupełniają. Podział materyału naukowego jest także — że tak powiem — główny, niedrobiazgowy i dość ściśle odgraniczony.

To co autor zapowiedział na tytule, to znajduje się rzeczywiście także w książce, t. j. obfite bardzo wiadomości jeograficzne tyczące się Słowiańszczyzny, a osobliwie Polski. Obeznać się tu można dokładnie z wszystkiemi krajami, okolicami, wodami, górami, miastami, które albo dziś jeszcze nazywają się polskiemi i słowiańskiemi, albo téż kiedyś takowemi się nazywały. Żadnéj ważniejszéj rzeczy historycznéj autor nie pominął. Tu są wyliczone dawne województwa polskie, tam wskazane miejsca urodzenia lub śmierci sławnych Polaków; tu groby, tam pomniki królów polskich i wielkich mężów; tu wskazane miejsca sławnych bitew, tam zawartych ugód i t. d., słowem najważniejsze lecz nietylko polskie, ale również i słowiańskie wspomnienia historyczne. W dawnych krajach słowiańskich dziś zniemczonych, podane są z wielką starannością zebrane i dawne i dzisiejsze nazwy. Przy końcu książki zamieszczony jest bardzo użyteczny słowniczek jeograficzny.

Jesteśmy przekonani, że użyteczna ta książka znajdować się będzie jako podręczna nietylko w ręku każdego nauczyciela, ale również w ręku każdego historyka, badacza starożytności, i pisarza i miłośnika rzeczy ojczystych.

Nauczyciel znajdzie w jeografii p. Zawadzkiego bardzo obfity materyał naukowy, zajmujące do opowiadania rzeczy i z dawniejszych i z nowszych czasów, ożywione chociaż krótkie opisy miast i krajów i t. d. Każda rzecz wyłożona jest po prostu i zrozumiale.

Uczony profesor i badacz narzeczy słowiańskich, Andrzéj Kucharsky (tak się sam pisze) przygotowuje nader szacowne dzieło. Ma to być *Słownik jeograficzny słowiański niemiecko-polski*. Za ukazaniem się téj pracy na widok publiczny, powinnyby ustać spory o nazwy pewnych miejscowości, leżących na całéj przestrzeni ziem słowiańskich. Zamiast tracić czas na niepotrzebne szermowanie, przy każdéj nastręczającéj się wątpliwości, śmiało udamy się do książki szanownego słowianofila i z podanych przez niego faktów czerpać będziemy światło. *(Dziennik Warszawski)*.

Nakładem księgarni Henr. Natansona w Warszawie wyszła z druku tomu IIIgo część I. dzieła znanego w całym świecie uczonym:

***Kosmos**, czyli rys fizycznego opisu świata Aleksandra Humboldta.*

Tom I przetłumaczył J. Baranowski i Zeiszner, tom II i III Hipolit Skrzyński.

Ksiądz Robert Fiedler, kaznodzieja polski przy ew. kościele św. Krzyża w Międzyborzu na Szląsku, znany jako gorliwy obrońca języka polskiego, przysłużył się polskiéj młodzieży wyznania ewangielickiego przetłumaczeniem z niemieckiego na język polski katechizmu, pod tytułem:

Dra Marcina Lutra Mały Katechizm, wyłożony i potrzebnemi dodatkami pomnożony, ku użytkowi młodzieży i przypomnieniu i zbudowaniu dla dorosłych, przez ks. J. L. Parisiusa i t. d. Wrocław, drukiem i nakładem Wilh. Bog. Korna. 1852.

Język w téj książce różni się bardzo od języka książek górnoszląskich, jest bowiem czysty i poprawny.

Pan Rakowicz, nauczyciel przy szkole Wszystkich Świętych w Poznaniu, drukuje *Elementarz niemiecki.*

Ogłoszenie.

Redakcya tygodniowego pisma literackiego, wychodzącego we Lwowie pod tytułem **Dziennik literacki,** redagowany przez Karola Szajnochę, upoważniła Redakcyą Szkoły Polskiéj do przyjmowania przedpłaty. —

Roczna prenumerata na ***Dziennik Literacki*** wynosi 6 talarów, półroczna 3.

Ktoby sobie życzył pismo to trzymać, może się zapisać w Redakcyi Szkoły Polskiéj w Poznaniu na Małych Garbarach No. 11.